



645 IV 1990

1990
1-38

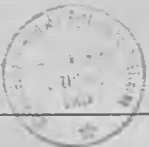
Tygodnik * Zielona Góra, 11 stycznia 1990 * rok I nr ind. 359491

GAZETA NOWA

NR 1/90

650 zł





645 III / 1990

Żono, nie bij Urbana

Jerzy Urban napisał kiedyś, że gdy jego żona na przypina sobie znaczek „Solidarności” — „wali ją w gębę”.

Dzisiaj sytuacja polityczna wyraźnie się zmieniła. Pani Urbanowa mogłaby się zatem pokusić o rewanz przy użyciu walka czy parasolki. Mam jednak nadzieję, iż (podobnie jak ja) jest ona przeciwna wpisywaniu zasady odwetu do dekalogu programowego dawnej opozycji, teraz — „strony koalicyjno-rządowej”.

Oczywiście, nie można przekreślić przeszłości bez sumiennego jej rozliczenia. Niektóre czyny przyjdzie osądzić przy udziale kodeksu karnego, inne oceni opinia społeczna w kategoriach moralnych. Nie popełniamy jednak starych błędów, nie próbujemy w ten, czy inny sposób „karać” za poglądy.

W końcu jednym z naczelnych hasel ruchu odnowy był i jest szeroko rozumiany plu-

ralizm. Nie pytajmy więc: „kto tam znów ru-sza lewą?”. To jego sprawa.

Na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego w Zielonej Górze mówiono nie tak dawno o wyświetlanym w jednym z klubów studenckich filmie „Ostatnie kuszenie Chrystusa”. Podjęta została jednogłośnie decyzja o nie-podejmowaniu w związku z nim żadnych pro-testów. Niech każdy ma prawo do własnego wyboru — obejrzeć film lub też zrezygnować z projekcji.

Przypomnijmy sobie w tym miejscu — dla kontrastu — „półkowe” ciągłki dawnych ekip partyjno-rządowych.

Wracając zaś do byłego rzecznika rządu: chociaż zupełnie nie podzielam jego poglądów, choć drażni mnie tania demagogia — żywię dlań jednocześnie pewien szacunek.

Jerzy Urban od samego początku deklarował się jako zagorzały przeciwnik „Solidar-

się nad wykopem jako takim. Wykop określa przeciw głębokość podziemia. W głębokim podziemiu powstawała i powstaje, nasza nieoficjalność narodowa. Emigracja utkana z Mickiewiczów i Miłoszów jakoś tam wreszcie zakrzepła i stała się podręcznikową oficjalnością.

To, że łatwiej jest spalić jedną książkę, niż zakopać dwie tony poledwicy, nie usprawiedliwia dziś rzeźników, ani nie nobilituje literatury w ogóle. Brak materiałów budowlanych spowodował celebrowanie wykopów. Przy wykopie potrzebna jest wyłącznie siła mięśni i łopata. Analfabetyzm kilkunastu procent naszego społeczeństwa wyklucza wiesz-czenie. Przy literackich wykopach nie potrze-bna jest już nawet cenzorska łopata. Tu nie polityka mieszkaniowa dyskwalifikuje inicja-tywy, ale brak materiałów budowlanych.

Pytanie brzmi: co stałoby się z J. Joyce'm gdyby swoje roboty budowlane zechciał re-alizować w Polsce Ludowej? Odpowiedź brz-

Młodym, dobrze po trzydziestce, pozostawało czekać. „Właściciele” przeróżnych instytucji kultury miasta rezerwowali dla siebie decyzje personalne i nagrody, w myśl zasady, że lepszy ktoś z kręgu niż niepokorny, lepszy z nazwis-kiem lub dawnym dorobkiem, niż średnio-mło-dy.

Otóż, i tu wracam do wspomnianego wy-wiadu z GL, kiedy Kurzawa zażartował w tym wywiadzie, iż wróciłby do Zielonej Góry, gdy by otrzymał „willę z ogródkiem, fontanną i pracę w „Nadodrze” pod nowym kierownictwem”, zaraz redaktor Ryszard R. dał od-pór, jak to określili, „drużynowemu zuchów”. Najlepszą metodą była reprimenda z pozycji „starszego wujka” który ma trwale miejsce na piedestale, choć jego szusy reportażowe należały do odległej przeszłości. Pisał, w „Ok-rutnym Geniu”: *Oto drużynowy zuchów z Zie-lonej Góry (tj. E. Kurzawa) przenosząc się do Suwałk (...) zyskał szansę wyróżnienia z krótkich majteczek* (...). *Groząc naszej i naszych czytelników redakcji zasadniczymi zmianami personalnymi, w kontekście Obywatela Bucka jako szefa pisma, zmusił red. Janusza Koniusza do wyjęcia nóg z wody, napisania wiersza o Białorusi, spędził mu sen z oczu i przy-sporzył siwych włosów (...). I dalej: przerażała go perspektywa „redagowania” „Nadodrze” przez pana B... i ferajnę zuchów! Genio, jak go swawolnie nazywał red. R.R. miał wtedy zgo-ła trzydzieści lat, ja o rok więcej. Genio pi-sał do „Poezji”, „Literatury” i „Zeszytów Pra-soznawczych”, organizował sesje z prof. W. Pi-sarkiem itp. Dla red. R.R. był tylko zuchem, ja zaś obywatelem, choć kilka lat pracowałem*

ności”. Dobierał się jej publicystycznie, do skóry już w październiku 1980 roku. Konty-nuuje konsekwentnie „linię walki” do dzisiaj. I gdy przewodnia dawniej siła narodu kru-szeje w oczach, wyraził oficjalnie gotowość zasilenia jej słabnących szeregów.

Tymczasem inni zmieniają skóry jak ka-meleony.

Autorka, delikatnie mówiąc, tendencyjnego reportażu o procesie świebodziński — to podzie-mia, zamieszczonego w stanie wojennym na łamach „Nadodrze” wyznaje teraz mecenaso-wi-senatorowi Piotrowskiemu, iż jego ówczes-na obrona doprowadziła ją do leż. Prezente-ry DTV (na szczęście poznikali już z wizji) prawie klękali przed tymi, których jeszcze niedawno ochoczo podgryzali i oczerniali. Prof. Kowalski wyrasta na jednego z czoło-wych ekspertów sprawy katyńskiej, prof. Du-raczyński odkrywa kulisy „procesu 16-tu”. Po miejscówki w pociągu odnowy ustawiają się przodujący do wczoraj w jego „wykole-janiu”.

Chroń nas Panie przed takimi sojusznika-mi? Gdyby przypadkiem sytuacja uległa rap-townej zmianie, będą znów w pierwszym szeregu. Temu dołożą, tamtego sflekują.

Mówią, że tylko krowa nie zmienia poglądów. Któż zmienia je tak gruntownie, tak nagle? Nie napiszę, że... aby się nie narazić na ewentualne procesy o naruszenie dóbr osobistych.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

„Wykopy”

Pytania fundamentalne zostały sformułow-ane już w Starym Testamencie. Słowo ciałem się stało zanim wymyślono druk. Aż dziwne, że po wiekach słowotoku, ludziom jeszcze się chce budować to i owo w szeszczącym języ-ku polskim. Gadulstwo zaczynamy od wykopów. Można wykopać z oficjalnego języka po-jedyńcze terminy, nazwiska a nawet całe związki frazeologiczne. Można też zadumać

Miasto na bocznym torze

Był rok, gdzieś 1984. Wtedy to jedyny wychodzący dziennik w Zielonej Górze tj. „Gazeta Lubuska” opublikował wywiad z Eugeniuszem Kurzawą — byłym studentem, później dziennikarzem Suwałk, Warszawy i Białegostoku. Wyjechał cicho i bez żalu — jak mówił — z Zielonej Gó-ry, choć wydawało się, że może jako poeta, początkujący dziennikarz i organizator kultury zostać zaadaptowany przez siłę ssącą miasta, jaką powinny być władze kulturalne. Wyjechał, tak jak wielu innych niepokornych i niekonwencjonalnych ludzi tego miasta, którzy nie załapał się wiekowo na wynikający z regionalizacji kultury wybuch lat 1936—1957. Nie załapał się bo nie mógł, urodził się bowiem w 1954 roku. Ci, którzy nie stali się pionierami LTK, nie byli predystynowani do zmiany warty. Nie byli alternatywą.

Pionierzy poczuli się niezastąpieni. Nawet, tak „zasłużeni” kronikarze miasta, pożeracze ludzkich losów, jak Andabada w swoich „Przechadzkach” czy „Z pamięci i z notesu” nie zauważali, że czas płynie dalej i, że wrażenie iż poza ludźmi z własnego pokolenia w mieście nie przybyło nowych postaci, jest mylne i aroganckie.

mi: zwariowałby kilka lat wcześniej niż T. Peiper. Temu ostatniemu udało się wszakże podejść pod wiechę. Miał szczęście pan Tadeusz, że urodził się w epoce własnościowych mieszkań.

Cała nadzieja w podziemiu. Demokratyczne urynkowanie słowa i ciała zdarło jednak uroczą papę nieoficjalności. Narkotyczny swąd mielonych książek nikogo już nie odrzuca. Tli się żal, że nie rewiduje się już piwnic. Sejmowe rewizje nikogo nie bulwer-sują. Jest zgoda na zalanie wykopów betonem.

Na tych fundamentach, jak na kamieniu, ma się urodzić wieszcz. Nie emigrant, ale nasz — miejscowy. Taki demokratyczny serwilista, który będzie umiał sprzedać swoją wielką improwizację za dwieście tysięcy złotych, cią-gle jeszcze polskich. I ponadto na tym zarobi, choćby na pomnik, który zawsze można przeciw wykopać.

PAN CZESIŃ.

już w piśmie centralnym. No, jedynie seksap-pil red. Koniusza w oczach red. R.R. rósł nie ustannie, i sądzę, że będzie rósł dalej, za co chwała.

Dzisiaj „pionierzy” nadal trzymają się dobre. Jeden nawet redaktor, który wyprzedził mnie w karierze dziennikarskiej proponował mi rok temu rolę redaktora od depe-sz, wstydząc się przy tym równocześnie nieco naszej prywatnej znajomości, jak i mojego dziennikar-sko-redakcyjnego stażu. Doktorat z prasy był już zupełnie nieważny.

Nic zatem w naszym mieście na bocznym to-rze się nie zmieniło. Pani Dyrektor Wydziału Kultury powołała nowego, kompetentnego, rotacyjnego dyrektora teatru. Po pa-nach Górskim i Rotnickim przyszedł pan Ko-złowski. I zapewne znów przekaże mu polo-wę budżetu na kulturę w województwie, by mógł wystawić nowego „Brytana-Brysia” lub „Trędowatą”. Kontynuując inny cykl działań, zapewne znów zamieni wszystkie Domy Kultu-ry na Wojewódzkie Ośrodki Metodyki Kultu-ry, gdyż teoria być winna przed praktyką. A kolejni „specjaliści” z jednej instytucji kultu-ry okażą się specjalistami od ruchu wydawni-czego.

Wszystko to po to, by miasto dalej było na bocznym torze!

ANDRZEJ BUCK

ZA OKNEM Niemcy

KRZYSZTOF RUTKOWSKI, ROMUALD SZURA

MIESZKANIEC POGRANICZA: Chyba, żeby czołgi stały po drugiej stronie, to może wtedy siadłbym na rower i gdzieś pojechał. Nie mam zamiaru budować chałupy, czy gdzieś szukać nowego miejsca w Polsce, chociaż miałbym gdzie wrócić, bo ja jestem z gór.

Lęknica nad Nysą. Początek listopada.
(W dali słychać krakanie wron)

OFICER WOP: Za tą tabliczką zaczyna się pas drogi granicznej.
REPORTER I: Jesteśmy bardzo blisko granicy. To ich droga do wolności. Widać krzaki, trawę...

OFICER: Stał na brzegu trzy, cztery minuty i wchodził do wody, chociaż widział żołnierza... Były przypadki, że nasz żołnierz stoi, a on przechodzi... Niska była woda. Tutaj są takie rejony, gdzie pozornie wydaje się, że woda płyciutka. Pół metra w bok i były przypadki, że rodziny wpadały. Nocą idzie po kamieniach, dwa, trzy kroki w bok i...
REPORTER II: ...wpada w dziurę wodną.

KOBIETA SPOTKANA NA DRODZE: Dziecko niemieckie było w szpitalu u nas, w Żarach, bo przez Nysę przepływali. Miało zapalenie płuc.

OFICER: To było trzyletnie dziecko. I to był właśnie ten przypadek, kiedy oni stoczyli się z progu wodnego. Mieli małe dzieci.

KOBIETA: Masowo przechodzą po trzy, po cztery rodziny dziennie przez Nysę. Tam jest takie stare miejsce, gdzie był most kiedyś. W czasie wojny został skasowany i zostały takie słupki. A jak wody jest mało, to te słupki są pół metra nad wodą. I kiedyś jak była granica, pas, siatka, były czerwone światła, było źle, a teraz...

REPORTER II: Uciekinierów żołnierze polscy zatrzymywali, odsyłali do straży niemieckiej, czy też przymykali oczy?

OFICER: Myśmy mieli swoje sprawy i odsyłali, gdzie nam kazano. Da waliśmy im swoje piżamy i koce. Przecież mokrzy byli, dzieci małe, trzyletnie nawet... Jeszcze też trzeba było im dać. Różni to byli ludzie — bogaci i biedni.

SKLEPOWA ZE WSI PRZEWOZNIKI: Jeden z nich był młody, miał gdzieś dwadzieścia lat, taki blondynek, a drugi — dowiedziałam się później — że to był też Niemiec, ale tylko przechodził bokiem i tak jakoś niepewnie na nas spojrzął. Na początku wsi pytał, którędy może dostać się do Warszawy.

SIEDMIOLETNI CHŁOPEK: Nawet z żołnierzami szłem i złapałymiś dwóch. Byli wystraszeni i zmęczeni. Dawali żołnierzowi torbę pieniędzy, żeby ich puścił dalej. Przepływali z dziećmi. Tu, zaraz za Nysą zostawiali materace, zostawiali mokre ciuchy, a w reklamówkach mieli inne, suche.

(Słychać krakanie wron)
OFICER: Tam biegnie droga od Bad Muskau. Akurat kończy się miejscowość i zaczyna się las.

(Silny wiatr znad wody, słychać plusk)
REPORTER II: Tu, rzeczywiście, teren zalesiony, dużo drzew, krzewów, można się schować.

OFICER: Nocowali w krzakach i rano wychodzili.
(Nasila się krakanie wron)

MIESZKANIEC HOYERSWERDA spotkany na drodze: Wiecie panowie, na pewno każdy z nas ma inny cel w życiu. Ja dobiegam czterdziestki, mam domek w NRD i zaoszczędzone pieniądze w banku. Ale trzeba zrozumieć młodych ludzi, ich sytuację materialną. W RFN dużo szybciej niż u nas, bo już po pięciu latach, można się czegoś dorobić. Jeżeli, oczywiście, człowiek jest pracowity. My w NRD mamy nie dobrą politykę płacową. Traktuje się nas po macoszemu. To m. in. denerwuje ludzi i powoduje, że ciągnie ich na zachód.

Dotąd było tak: każdy z nas wiedział, że nie ma żadnej szansy, żeby odwiedzić inny kraj, nie mówiąc o wyjeździe na stałe. Ludzie nie mieli żadnej szansy, żeby wyjechać legalnie z powodu tej całej biurokracji, samowoli wysokich urzędów, muru nakazów i zakazów. Znam ludzi, którzy latami starali się o wyjazd za granicę i nie otrzymali zezwolenia. Praktycznie trudno było przedostać się do RFN, dlatego w ludziach dojrzywał bunt i ci, co uciekli, zaczęli okupować ambasadę RFN w Czechosłowacji, w Polsce i na Węgrzech, by wymusić swój wyjazd.

SKLEPOWA ze wsi Przewoźniki: Mnie osobiście też było szkoda tego

chłopca. Taki młody! No, on nam tłumaczył, że ma narzeczoną, że ona uciekła tam i on za nią podąży. Po prostu rzucają wszystko i idą.

REPORTER II: To jest wioska mała i na uboczu...

SKLEPOWA: Jeżeli ktoś się dowie, że mieszkam w Przewoźnikach, to zaraz słyszę: „O, Boże, na końcu świata!”

REPORTER II: Ale dla Niemców jest to początek ich drogi do wolności.

SKLEPOWA: Aa, dla nich widocznie tak, bo jeżeli się troszeczkę uda, to podążają swoją drogą.

DOCIEKLIWY MIESZKANIEC LĘKNICY: Myślę, że WOP zatrzymał nad Nysą co najmniej 170 uciekinierów, zaczynając od września, że codziennie zatrzymywano mniej więcej 10 Niemców. Na początku listopada liczba ta wyraźnie zmalała.

W MIEJSCOWEJ GOSPODZIE swój wolny czas spędzają weterani pracy.

(Na stoliku wódka w butelce po oranżadzie, bo jest przed trzynastą, kilka kufla z „utrwalaczem”)

WETERAN I: RFN z NRD to są jedyne Niemcy, to jest cały kraj. To nieprawda, że jest podzielony! Nie! (wali pięścią w stół)

WETERAN II: Kiedyś zechcą zrobić plebiscyt i złączą się. Taka jest właśnie polityka.

TURYSTA NIEMIECKI spotkany w rynku, stwierdza: Nasz przewodniczący Rady Państwa powiedział, że mur berliński będzie jeszcze stał pięćdziesiąt, a może nawet sto lat! A trwało to wszystko od jego zapewnienia, zaledwie osiem tygodni. Dosłownie tak oświadczył krótko przed 40-tą rocznicą NRD. A więc, może dojdzie kiedyś również do zjednoczenia Niemiec, zobaczymy.

OFICER: Takim najbardziej drastycznym momentem — ja jestem człowiekiem młodym i żołnierze też są młodymi ludźmi — była sytuacja, kiedy człowiek lat czterdzięci, albo powyżej czterdziestki, klękał przed nami i... prosił: „Nein, nicht zurück!”

(Głośne krakanie wron)

Trzy tygodnie później z wyciątą u polskich robotników, pracujących w Janschwalde, w NRD.

ROBOTNIK I: (zdenerwowany). Jesteśmy tu w pewnym sensie poniżani. Robią sobie z nas kpiny, nabijają się, różne takie rzeczy. Panowie celnicy w sklepie...

REPORTER II: Kontrola celna w sklepie?!
ROBOTNIK I: Sobie taki pan stanie i się z nas nabija, nie? Obywatel niemiecki przechodzą i też na to odpowiednio reagują.

ROBOTNIK II: Panie kasjerki wyciągały z koszyka. Np. chciałem kupić dwie paczki rodzynek, to mi jedną wyjęła, wziąłem cztery czekolady, to mi dwie odłożyła. O byle co — ausweis! Owszem, mamy ausweisy, ale... Dzisiaj kupowałem portfel skórzany za 34 marki, to musiałem pokazać ausweis. Kupowałem dziecku dresik na metr dziesięć, kosztował 50 marek — ausweis!

(W sklepie spożywczym w Peitz)

REPORTER II: Czy prawdą jest, że przy zakupach polscy klienci muszą pokazać dowód osobisty — ausweis?

SPRZEDAWCZYNI: Tak, muszą pokazać.

ROBOTNIK I: Ja miałem szansę przedłużenia kontraktu do przyszłego roku, ale jak takie problemy powstały z zakupami, to człowiek czuje się trochę nieswojo. Wszędzie tylko ausweis i ausweis!

(Nerwowo pakuje do walizki koniaki, kakao, czekolady, wódkę, pomarańcze, salami, dres i buty)

Tydzień później. Początek grudnia. Gubin. Dom wycieczkowy PTTK nad samą Nysą.

TADEUSZ FIRLEJ — KIEROWNIK: Zresztą, tam ruchu w tej chwili podczas dnia nie widać, a wieczorem tylko w paru okienkach pali się światło. Tak wygląda, jakby się zupełnie wnieśli.

REPORTER I: Ale widać jakieś napisy, reklamy...

FIRLEJ: To jest reklama dederonu z Griesen. To wielki zakład che-



mieczny po drugiej stronie, w którym pracuje bardzo dużo ludzi z Gubina, Krosna, Lubka, Jasienka i z mniejszych miejscowości.

REPORTER I: To są normalne kamienice mieszkalne i oni nam zaglądną do okien, a my — czasami zaglądamy im.

FIRLEJ: W trzech, czterech okienkach pali się światło wieczorami, a tak, to jest ciemno. Polityka zmusiła nas do tego: Freundschaft! Freundschaft! Wielkie okrzyki, wielkie manifestacje, ale wszystko to było szluzne. Teraz okazało się, że sprawy inaczej stoją. Jak Niemiec może nas kochać, skorośmy go w 1945 stąd wyrzucili? A przecież on się tu urodził, no i ma pretensje, że jego chałupa nie jest poszanowana, że trudno mu dawny ementarz, grób jego matki, babci czy ojca, odnaleźć.

NA POSTOJU TAKSÓWEK. (Krzyżują się poglądy mieszkańców miasta)

MIESZKANIEC I: Ja jestem z Gdańska. Ożeniłem się w Gubinie. Kupiłem tutaj dom, jestem właścicielem domu. I ojciec powiedział mi: „Syneczku, sprzedawaj to i zwijaj żagle”. Te słowa, proszę pana, pięćnaście lat temu wypowiedziane, sprawdzają się. Mówiąc szczerze, to nie jesteśmy tutaj pewni tych ziem.

REPORTER II: Nie jesteście?

MIESZKANIEC II: (podekscytowany) Tak, nie jesteśmy pewni! Bo mogą przyjść! Tylko na innej zasadzie, że pozwolą nam tutaj pozostać.

FIRLEJ: No, oglądałem tę ich defiladę w telewizji NRD. Było to chyba z okazji 40-lecia NRD. Zastanawiałem się na kogo jest im potrzebna taka siła. (Chwila zamyślenia) To była wielka manifestacja siły. No, a przecież wystarczy, że te dwie siły — zachodnia i wschodnia — połączą się i mamy za Nysą potężną armię w pełnym uzbrojeniu.

PRZED RATUSZEM Mężczyźni i kobiety zatrudnieni po drugiej stronie, w niemieckim Guben.

MĘŻCZYŻNA I: Ja mam teściów, którzy pochodzą z tamtych stron, ze wschodu. Ojciec jest z Wilna. On do tej pory ma pretensje o tamte tereny, proszę pana. Ja mu się wcale nie dziwię. Bo gdyby przyszedł Niemiec, proszę pana, i zobaczył te zdewastowane wioski... Przecież my widzimy, jak one są zdewastowane. Trzydzieści lat temu chłop

miał kafelki w oborze. Niech pan popatrzy jak jest teraz! Rozbierają budynki gospodarcze na cegłę, sprzedają całe zabudowania na rozbiórkę! Nikt z nich nie myśli tutaj o przyszłość.

MĘŻCZYŻNA II: Ja przyjechałem tutaj w 1974 roku. Do tamtej pory nikt się tutaj nie budował. Chyba dwa domy postawiono w Gubinie. Jak ja zacząłem robić na ulicy, remontować domek, to ludzie nie wiedzieli, co tu jest grane, po co facet tutaj inwestuje.

KOBIETA I: Nie mamy do nikogo pretensji, tylko do naszych władz. Była strefa nadgraniczna, w której wszystko rozbierano. Najlepsze domy zostały w Gubinie rozebrane. Sami tę politykę wprowadzili, że tereny te są niepewne. Siatki stawiali. Dopiero trzy lata temu siatki zostały zlikwidowane.

Dyrektor Banku Kredytowego Stefan Chlebny od zakończenia wojny mieszka w Gubinie.

CHLEBNY: Biorę pod uwagę i to poważnie, inwazję ekonomiczną w pływającą stąd, że to jest normalna droga, która nas czeka. Szczerze mówiąc, już dawno stała ona przed nami otworem. Tylko wszyscy to zagadnienie omijali akurat jak pies jeża. Ostatecznie, my do tej pory jesteśmy krajem trzeciego lub czwartego świata, gdzie zabłąkanym w sercu Europy i przecież niczego dobrego nie przeżywamy. (Uśmiecha się smutno).

KORNELIA JAHR — PRZEDSTAWICIELKA GRUPY KOORDYNACYJNEJ „NOWEGO FORUM”. (z taśmy nagranej w Cottbus)

REPORTER I: Władze Honeckera przy wszystkich swoich wadach gwarantowały jednak nienaruszalność granic w środkowej Europie. Jak sprawy te widzi „Nowe Forum”?

KORNELIA JAHR: To jeden z niewielu punktów, co do których jesteśmy ze starymi władzami jednomyślni. Dla nas nie istnieje w ogóle problem granicy. Jest ona nienaruszalna. Wiem, że szerzą się na ten temat różne plotki. Np. wczoraj zagadnął mnie ktoś: „Przećcież i wy pragniecie zjednoczenia. W końcu zostaną do Niemiec włączone również zachodnie ziemie w Polsce”. Powiedziałam temu człowiekowi: „Proszę pana, to przecież jest plotka, po prostu bzdura! Żaden rozsądny Niemiec u nas nie pragnie przyłączenia terenów polskich, ani czeskich, lub innych jeszcze terenów. To nieprawda”.

PRAGMATYCZNA OTWARTOŚĆ

TOMASZ DZIUBLA

ZJEDNOCZENIE NIEMIEC A SPRAWA POLSKA

Gwałtowne, bo długo powstrzymywane przeobrażenia w NRD tworzą — nie wiadomo jak bardzo odległa — perspektywę zjednoczenia Niemiec. W Polsce rodzi to w sposób chyba naturalny, niezależnie od mniej lub bardziej możliwych zapewnień polityków RFN, pytania o trwałość polskiej granicy zachodniej. Można się zastanawiać, czy jest to problem całego umęczonego kryzysem społeczeństwa, czy na razie jedynie części publicystów i polityków? Problem jednak na pewno istnieje.

Norman Davis, autor błyskotliwej, choć kontrowersyjnej *Historii Polski (Boże igrzysko)*, uznał antyniemieckość za podstawowy, obok marksizmu-leninizmu, element doktryny komunistycznej w Polsce po II wojnie światowej. W tym rozumieniu antyniemiecki nacjonalizm miał prześlaniać braki wolności i demokracji, które były ceną jałtańskiego kontraktu, dającego nam pod osłoną radzieckiego parasola Wrocław, Gdańsk i Szczecin. Należy jednak przypomnieć, że w polonizacji ziem zachodnich po 1945 roku aktywnie uczestniczyli ludzie najróżniejszego pochodzenia i orientacji, zaangażowali się w nią także polski Kościół. To właśnie Kościół pierwszy próbował budować mosty porozumienia z zachodnimi Niemcami, wydając w latach sześćdziesiątych znane orędzie o przebaczeniu biskupów polskich do duchownych niemieckich. Chociaż początkowo, jak stwierdził niedawno senator Reiff, inicjatywa ta spotkała się z cichą akceptacją władz. Dopiero obruszenie Moskwy, iż Kościół w Polsce robi politykę zagraniczną, spowodowało głośną i momentami niewybredną kampanię, zarzucono autorom chrześcijańskiego w swym duchu posłania wręcz rewizjonistyczne inspiracje. Było to z pewnością wygrzywanie historycznych zaszczości, ale też nie można twierdzić, że stworzył je dopiero komunistyczny reżim. Wzajemne uprzedzenia, skumulowane w czasie II wojny światowej, narastały przecież stopniowo: to nie jest tak, jak mówił w Krzyżowej Helmut Kohl, iż po wiekach dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy Polakami i Niemcami wdarł się hitleryzm ze swoją rasową nienawiścią. Ta elementarna prawda, choć często zdeformowana, funkcjonuje w świadomości polskiego społeczeństwa i każdy polityk niemiecki powinien się z tym faktem liczyć.

ZJEDNOCZONE NIEMIECY, ZJEDNOCZONA EUROPA I POLSKIE DYLEMATY

Choć zjednoczenie Niemiec nie stoi jeszcze na „porządku dnia”, to problemy polskiej granicy zachodniej i statusu ziem zachodnich niewątpliwie nabierają aktualności, przynajmniej w rozumieniu tradycyjnego pojęcia państwa narodowego, zachowującego znaczną odrębność polityczną, gospodarczą i kulturalną. Co innego, gdy spojrzymy na to w perspektywie „zjednoczonej Europy”, w której granice stracą swę dotychczasowe znaczenie. Istnieją jednak liczne wątpliwości, czy w dającym się przewidzieć czasie staniami się RÓWNOBIEŻNYM partnerem takiego związku. Rodzą się obawy, czy nie zostaną wypchnięci do roli dostawcy surowców i taniej siły roboczej, przede wszystkim dla przemysłu niemieckiego, zainteresowanego, z tego co słysząc, głównie inwestycjami w zachodniej Polsce. Nie musi to oznaczać odrodzenia się ideologii „parcia na wschód”, choć i tego nie można wykluczyć.

W obydwu zaszygalizowanych, możliwych wariantach rozwoju stosunków z Niemcami (tzn. w ramach mniej lub dalej posuniętej integracji z zachodnią Europą), wyraźnie chyba dostrzegać należy groźbę zmajoryzowania Polaków na ziemiach zachodnich przez... no właśnie: kosmopolityczny kapitał? Gospodarczą potęgę Niemiec?

Zasadnicze jednak pytanie, w obliczu tej alternatywy, brzmi: co robić? Czy zwierać narodowe szereg i budować na Odrze i Nysie mur z patriotycznych hasel? Czy uporczywie niedo strzegac ludzi przyznających się do narodowości niemieckiej w Polsce? Jak wreszcie odnieść się do niezaprzeczalnej, bo historycznej, tradycji niemieckiej ludności byłych wschodnich prowincji Prus i Rzeszy Niemieckiej? Sądzę, że są to pytania ważne nie tylko dla dzisiejszych mieszkańców tych dzielnic, które dały początek państwu polskiemu, ale także początek potęgze zjednoczonej Niemiec w XIX-w, monarchii pruskiej. Stawiając je, tym razem, spróbuję nie uchylać się od próby odpowiedzi.

CZY MURY RUNA I CO PRZEZ TO ROZUMIEĆ?

Zaczynamy od początku. Co do wznoszenia wspomnianego, umownego muru, to w ostatnich

tygodniach strona niemiecka, ścisiej — wschodni-niemiecka, wprowadziła po obaleniu berlińskiego, prawdziwego muru administracyjnego i graniczne restrykcje, wsparte nacjonalistycznymi resentymentami. Jest to jednak typowy „le mat zastępczy”, odwracanie uwagi od rzeczywistych problemów NRD, irracjonalne lub wyrachowane próby znalezienia współwinnych kryzysu. Miejmy nadzieję, że są to emocje przejściowe. Tworzy to jednak pozywkę dla odradza nia się pojęć i stereotypów z zupełnie innych epok. Nie dajmy się ponieść tej fali, gdyż jest ona destrukcyjna zewnątrz i szkodliwa wewnątrz. Sprzyja pojawieniu się proroków, którzy „pozwolą nam gwałtownie odregować nasze frustracje, a potem zechcą „zrobić porządek”. To przed nimi ostrzega przywódca liberalów, J. Korwin-Mikke, sprzeciwiając się absolutyzacji pojęcia narodu, jego praw i interesów. Uważam jednak, że w kategoriach chłodno, pragmatycznie pojmowanego interesu narodowego winniśmy widzieć naszą granicę zachodnią jako otwartą dla myśli, idei, technologii itp., lecz zarazem nie jakby dziurawą, przez którą, jak przez sito wypływać będzie nasza tania praca, energia i intelekt. Trzeba zżawać sobie sprawę, że ta wy w pełni ekwiwalentna. A mimo to trudno znaleźć rozsądną alternatywę dla swobodnego przepływu kapitałów, towarów, usług i idei.

POTRZEBA NOWEGO ETOSU WALKI

Twierdząc, że musimy być duchowo i moralnie przygotowani do przyjęcia tego wyzwania i podjęcia konkurencyjnej walki, z pełnym poczuciem swej tożsamości. Czeka nas bowiem ko lejna odsłona „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy”, do której Polacy przystąpią w zmiennych, mimo wszystko korzystniejszych historycznie warunkach. Mamy własne państwo, podstawę narodowego bytu, o które nadal musimy walczyć — nie bowiem nie jest dane raz na zawsze: pamiętajmy, że hipotetyczną, geopolityczną alternatywą dla Polaków nie jest nawet Księstwo Warszawskie, które sięgało Niemna na Litwie... Walka ta musi mieć charakter twórczy i pozytywny, nie może chodzić o niszczenie kogokolwiek i czegokolwiek, lecz o budowanie materialnych podstaw suwerenności w zdrowej i koniecznej konkurencji. Ten rodzaj walki ma swój udany precedens w doświadczeniach XIX-wiecznej pracy organicznej w Wielkopolsce. Mo-

— ☆ —

GUBIN. Na postoju taksówek.

MIESZKANIEC I: No, slyszal pan co Kohl powiedzial teraz?

REPORTER I: Co powiedzial?

MIESZKANIEC I: No, co powiedzial? Nic wlasciwie nie powiedzial! Powiedzial, ze owszem, — przyjazn — przyjaznia, wszystko ladnie, pieknie, ale na temat granic na Odrze i Nysie nabral wody w usta i milczal!

FIRLEJ: Slyszalem, ze Niemcy maja sie wypowiedziec jako narod. Powiedza to, co przywodcy kaza im powiedziec. Ogladalismy w telewizji nasze symboliczne pojednanie z Kohlem, a przeciez nie wszystkie rany sa zagojone. Bo takich pojednan bylo mnostwo w historii. I co potem wychodzilo?

LUDWIG KAHLE — dziennikarz radiowy w Cottbus: W RFN jest rowniez wielu politykow, ktorzy nie zgadzaja sie z tym, co mowi Helmut Kohl. Mowi on o ponownym zjednoczeniu. Ponownie zjednoczyc mozna jedynie cos, co przedtem tworzylo pewna jednosc. A NRD i RFN nigdy nie stanowiły jednosc. A wiec, jezeli mowa oni o ponownym zjednoczeniu, to mysla rowniez o przyklaczeniu obecnych terenow zachodniej Polski.

— ☆ —

PRZED RATUZZEM. MIESZKANIEC I: Jezeli dziecko otrzyma zabawke, i jest niegrzeczne, to dostanie klapsa i zabawke mu sie zabierze. Niemcy dostali troszeczke demokracji, a to sa duze dzieci. I teraz jest tak: jemu klapsa juz nie mozna dac, bo caly swiat sie oburzy, a demokracji tez mu sie juz nie zabierze. I kiedy czul bat, jak tak Rosjanie siedzieli i trzymali jescze za uzde kroutko, to i Polacy byli przyjaciolmi i wszyscy inni. Nie? A teraz co?

Niedawno w wywiadzie prasowym, wybitny pisarz NRD — Stefan Heym stwierdzil, ze ostatnie demonstracje w miastach NRD i apele o jednosc Niemiec, przypominaja mu coraz bardziej rok 1933, ze zacieta twarze ludzi bioracych udzial w tych demonstracjach, wywołuja przykre wspomnienia.

— ☆ —

ze sie ona stac znakomitym bodzcem mobilizujacym, przy czym nie wystarcza tu chyba tylko zachety materialne. Sa one decydujace, ale nie powinny byc jedne. Bez motywacji ducho wych latwo popasc w kramarstwo, ktore na dluzsza mele wyjalawia i wręcz degeneruje spoleczenstwo. Zarazem musimy odrzucic narodowe tromtadracje, ksenofobie i wspomnianie dawnych przewag na czele ze slupami Chrobrego. W zachodnim, poteznym sasiedzie powinnismy ujrzec partnera, ale takze, zgodnie z przeslaniem Edmunda Osmanczyka, konkurenta — miejmy nadzieje — politycznie przyjaznego. W tej konkurencji widze niebezpieczenstwo, ale i jedyna szans gospodarczego i narodowego odrodzenia.

CO TWORZY PROBLEM MNIejszości NIEMIECKIEJ?

Jak sie ma do zarysowanej wyzej perspektywy kwestia mniejszości niemieckiej? Niezaprzeczalnie ona istnieje, jednak okieslenie jej liczbnosci i znaczenia nie jest rzecza prostą. Nalezaloby przede wszystkim wyjasnic sobie, czy i dla kogo jest to zagadnienie podstawowej wagi, oraz czy o przynaleznosci do mniejszości decyduja kryteria obiektywne, czy tez subiektywne wola zainteresowanych. Zaprzatalo to juz glowy prawnikow i politykow w okresie miedzywojennym. Istnieje przeciez liczna kategoria „ludzi pogranicza”, zyjacych z pokolenia na pokolenie na styku kultur i swiatow, majacych czesto trudnosc z samoidentyfikacja. Ostatnio spotykany jest tez typ koniunkturalisty (nie trzeba odczytywac tego okieslenia zdecydowanie pejoratywnie), chcacego poprzez emigracje (reemigracje?) uszczknac nieco zachodnoniemieckiego standardu z pozycji pelnoprawnego czlonka tego spoleczenstwa. Konstrukcja przepisow naturalizacyjnych zmusza ich do wylegitymowania sie mniej lub bardziej autentycznym niemieckim pochodzeniem. Ludzie ci nie znaja czesto slowa w jezyku wymarzonej ojczyzny, choc mozliwosci pobierania nauk w tym zakresie sa stosunkowo szerokie. Mogliby byc rownie dobrze potomkami Holendrow, Szkotow czy Francuzow. Procedura prawna zmusza ich niekiedy do zalosnych z kazdego punktu widzenia (choć przynajmniej, ze nie zawsze skutecznosci) zabiegow i manifestacji. Dostrzegaja to rowniez Niemcy. Musza przyznac, ze w kontekscie tego przykladu z duza doza zrozumienia szacunku sluchalem niedawno slow pewnego przyznajacego sie do niemieckosci Slazaka z Opolszczyzny, ktory na pytanie o emigracje do RFN, odpowiedzial: tu jest moj Heimatland, tu przezylem i pracowalem cale moje zycie i tu chce zlozyc swoje kosci; do Niemiec, do Vaterlandu, moge najwyzej pojechać z wizyta. I co z taka deklaracja poczac? Dopatrywac sie w jej autorze potencjalnego hakatysty i czlonka V kolumny, jak to czynia dzialacze odrodzonej wlasnie endecji? Rozumowanie to prowadzi do uwiklania sie w dylematy moralnie i politycznie nierozwiazwalne. Normy cywilizowanego swiata wymagaja przyznania wszelkim mniejszoscim pelnych praw swobodnego, jednostkowego i spolecznego rozwoju.

STEFAN CHLEBNY: Niemcy sa swietnie przez nature wyposazeni w zdolnosc przystosowania sie, do swoistego dzialania prawa mimikry. W związku z tym, to wszystko co sie u nich dzieje, zawsze pochodzi z aktualnie lansowanej przez wierchuszke, co tu duzo mowic, linii postepowania. A wiec, kiedy trzeba bylo uznawac wszelka wladze i ja respektowac, to Niemcy bardzo dlugo byli karni, posluszni i zdyscyplinowani, zreszta zgodnie z wizerunkiem, jaki sie przez wieki uksztaltowal. To, co sie wydarzylo od ich strony wschodniej, w pewnym sensie ich natchnelo, wyzwolilo te sily, ktore przez lata byly tlamszone. Znajac wszelkiego rodzaju dowiadczania historyczne, mamy swiadomosc tego, ze gdyby doszlo do zjednoczenia, a Niemcy mieliby prawo wybuchnac, to nie robili by sobie problemu z nami.

REPORTER I: Rozumiem, ze sie boimy.

CHLEBNY: Dość trzezwio myslimy.

FIRLEJ: Kazdy dzien przynosi nowe zaskoczenia polityczne. Bo przeciez my, zanim dorobilismy sie obecnej demokracji, — to trzeba bylo osmiu lat, a oni zrobili to prawie w ciagu trzech miesiecy. Mozemy miec wielkie Niemcy naprzeciwko, za oknem, mozemy miec wielkie Niemcy. Albo bedziemy z nimi wspolpracowac, albo... bedziemy sie ustawiac frontem.

— ☆ —

OFICER WOP: (krakadnie wron nad Nysą) Za ta tablica zaczyna sie pas drogi granicznej, krzaki, trawa...

KOBIETA SPOTKANA NA DRODZE: Kiedys na granicy byla siatka, swiatla...

OFICER: Tam biegnie droga od Bad Muskau, konczy sie miejscowosc i las sie zaczyna.

Zolnierz zatrzymal dwie osoby, malzenstwo. Po dostarczeniu ich do punktu granicznego, męzczyzna powiedzial, ze przyjdzie odwiedzic mnie kiedys...

(Krankanie wron nad Nysą)

Reportaz otrzymal III nagrode w ogolnopolskim konkursie zorganizowanym przez program III i IV Polskiego Radia pod haslem „Polska 89”.

Piszac powyzsze mam swiadomosc trudnosc oderwania sie w roznych przejawach wzajemnych stosunkow od historii, a scislej wynikajacych z niej wiadomych obciazen i zadr w swia domosci. Ich istnienie jest obiektywnym faktem spolecznym i Niemcy, rowniez ci mieszkajacy w Polsce, musza to brać pod uwage. Sa to bardzo czule struny, w ktore szczegolnie w warunkach kryzysu i poczucia zagrozenia w spoleczenstwie polskim mozna latwo uderzac.

CZY „ZAWSZE POLSKIE” ZIEMIE ZACHODNIE?

Odejscia od zdarzajacych sie jescze jednostronnych uogolnien wymaga, moim zdaniem, popularyzacja wiedzy o historii ziem zachodnich. Do wodzenie, iz kazdy kamien mowi tu po polsku nie przekonuje nas samych, a u posredniego nie mieckiego czy zachodnioeuropejskiego adresata wywołuje wręcz odwrotne od zamierzonych reakcje, ulatwia tez zadanie specem od uowadniania odwiecznej niemieckosci. Bylo to zrozu miale kroutko po zakonczeniu II wojny swiatowej, kiedy polskie tytuly historyczne do ziem odzyskanych wymagaly szczegolnego wzmozczenia, a wręcz naturalne bylo odreagowanie dzie

siatkow lat celowej germanizacji. Dzisiaj na historie tych terenow musimy spojrzec bardziej integralnie, w perspektywie „dlugiego trwania”, w ktorym splotly sie zywioly polski i niemiecki, a z czasem ten drugi czesto dominowal, nie wykluczajac przeciez dzieki podbojowi i dyskryminacji. Sa przeciez miejscowosci, jak np. Gorzow Wielkopolski czy Nowa Sol, ktore przed II wojna swiatowa nie mialy zadnej, lub prawie zadnej polskiej tradycji. Czy ich historia ma byc dla mlodego pokolenia „ziemia nieznaną”? Czy nie ma w niej zadnych elementow pozytywnych, humanistycznych, godnych upow szeczenia? Dla mnie sa to pytania retoryczne. Nie wszystkie ulice naszych miast na kresach zachodnich nosily imie Bismarcka czy Hitlera — byly tez Goethego, Lessinga czy Pestalozziego itp., a to juz cos znaczy. Nie nawotuje do apologii niemieczyny, a jedynie do otwartosci w patrzaniu na przeszlosc, bardziej roznorodna od wszelkich mozliwych do zalozenia schematow.

Wierze, ze Europa, a wraz z nia Polacy i Niemcy, uwolni sie od nacjonalizmow. Historia, przynajmniej dosloownie, jednak sie nie powtarza, chyba ze, jak powiada klasyk, jako farsa. Nie obudzmy sie w naszym narodowo-patriotycznym skansenie, jako jej uczestnicy.



EDWARD J. MINCER

Od czerwcowych wyborów parlamentarnych minęło ponad pół roku. Powoli wygasły rozgorzałe wtedy emocje.

Nie o wszystkim jednak można zapomnieć.

Prasa lubuska koncernu RSW, dziś tak skłona do zamieszczania wywiadów z posłami i senatorami OKP, nie darzyła ich jako kandydatów zbyt wielką sympatią. Nie szczędziła im zgryźliwych docinków i połażanek, skwapliwie odnotowywała najdrobniejsze nawet potknięcia.

Prawdziwa bomba wybuchła jednak 31 maja. Tego właśnie dnia „Gazeta Lubuska” doniosła na pierwszej stronie, iż kandydat opozycji z okręgu Choszczno dr Włodzimierz Mokry na jednym ze spotkań nazwał UPA „taką samą bandą jak AK”. Przypomniano jego ukraińskie pochodzenie. „No i teraz wszystko jest w naszej tragicznej historii okresu wojny i pierwszych powojennych lat jasne” — skomentował zjadliwie autor notki, podpisujący się EMES.

Już następnego dnia dr Mokrego, pracownika naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego „wzięła w obroty” „Trybuna Ludu”, drukując wypowiedź wiceprzewodniczącego gorzowskiego ZBoWiD-u Tadeusza Piłsa: „... Stawianie znaku równości między AK-owcami a rezunami z UPA jest czymś niesłychanym i nie zamierzamy tego puścić płazem... Nosimy się z zamiarem skierowania sprawy na drogę sądową”. (Nawiasem mówiąc — na zamiarze się to skończyło).

Nazajutrz „Trybuna Ludu” zacytował rozprawiony w części województwa gorzowskiego „Głos Szczeciński”, także pismo PZPR.

Wiadomość wstrząsnęła opinią publiczną. Przede wszystkim oburzyli się kombatanci (również w Zielonej Górze), protestowali księ-

ża. Po okręgu wyborczym kursować zaczęła ta jennicza nyska, rozrzucając ulotki: „Lepszy każdy skurwysyniec, niżli Mokry — ukraińiec” i „Mokry — na sucho ci to nie ujdzie”. Na plakatach wyborczych kandydata rysowano swa styki. Jemu samemu odcięto w hotelu telefon. Czując się zagrożony, zgłosił sprawę milicji. Według późniejszego oświadczenia prokuratury — sprawcy nie zostali zidentyfikowani.

2 czerwca „Gazeta Lubuska” zamieściła sprostowanie, sygnowane przez Komitet Obywatelski „Solidarność”:

„Oświadczamy, że dr Włodzimierz Mokry na spotkaniu w Dębnie (ani na żadnym innym) w odpowiedzi na pytanie na temat UPA nie nazwał AK bandą. W tym kontekście przypomniał jedynie, iż przez całe dziesięciolecie bandą i zapluty kartem reakcji nazywali AK sprawujący władzę komuniści.

Przeinaczenie spreparowane przez anonimowego dziennikarza jest wyjątkowo perfidne i ohydne. Jest ono obelgą dla „Solidarności” i ma zapewne służyć ożywianiu nastrojów antyukraińskich.

Jak nisko trzeba upaść, aby w taki sposób zaktualizować doniosły proces zbliżenia i pojednania między narodami polskim i ukraińskim, w którym przy okazji kampanii wyborczej dr Mokrego w naszym województwie uczestniczymy.

W stosunku do tego typu publikacji brakuje po prostu słów oburzenia”.

Dziwnym trafem, ów numer „Gazety” dotarł do okręgu w Choszczynie dopiero po wyborach. Ale mimo to, dr Mokry odniósł w nich bezapelacyjne zwycięstwo, uzyskując już w I turze mandat poselski.

„Do sprawy powrócimy” — zastrzegła 2 czerwca „Gazeta Lubuska”. Jednak zapewne nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie pozew o naruszenie dóbr osobistych, złożony przez posła OKP w Sądzie Wojewódzkim w Zielonej Górze przeciwko redaktorowi naczelnemu.

Rozmawiałem krótko z dr Mokrym tuż po pierwszej rozprawie, która odbyła się w listopadzie. „Wiele krzywdy wyrządziła mi ta publikacja — powiedział — do dziś odbija się echem na moich spotkaniach z wyborcami. Chodzi jednak nie tyle o własną satysfakcję, a o względy społeczne. I to w dwojakim aspekcie: etyki dziennikarskiej oraz powikłanych relacji polsko-ukraińskich. Ja patrzę na nie właśnie przez pryzmat solidarności”.

Na koniec zaś gorzkie stwierdzenie: „Odbylem w sumie ponad sto spotkań, a wedle partyjnej prasy nie powiedziałem na nich ni jednego, choćby półmądrego słowa”.

Dowiaduję się jeszcze, że przebieg owego „spornego” spotkania w Dębnie rejestrowany był na kasecie video, jest ona w posiadaniu Komitetu Obywatelskiego.

Konfrontacja „na gorąco” z opinią pozwanego okazała się niemożliwa; bowiem redaktor naczelny „Gazety Lubuskiej” do sądu nie przybył. Cóż, stawiennictwo nie było obowiązkowe. Pozostają jednak choćby względy grzecznościowe. Ponadto — można się było pokusić o zakończenie całej tej historii już na pierwszej rozprawie, przy dobrej woli i ugodowym nastawieniu obu stron. A z Krakowa na plac Słowiański jest nieco dalej, niż z al. Niepodległości...

Na sądowy epilog kampanii wyborczej trzeba będzie zatem jeszcze trochę poczekać.

Orzeł w koronie

(Z posłem OKP Jarosławem M. Barańczakiem rozmawia Konrad Stanglewicz)

K. STANGLEWICZ: Za koronacją orła głosowało 374 posłów, przeciwny był jeden, zaś 11 wstrzymało się od głosu. Jak Pan głosował?

J. BARAŃCZAK: Głosowałem za, choć z wątpliwościami. Nie sądziłem by był to najodpowiedniejszy moment na koronację orła. Byłoby lepiej, gdyby nastąpiło to po uporaniu się z problemami gospodarczymi i osiągnięciu pełnej demokracji.

K. S.: Skoro jednak głosował Pan za, co?

J. B.: Tak naprawdę miałem świadomość, musiało Pana przekonać, że Polacy oczekują na moment kiedy powrócimy do dawnego godła. Ta satysfakcja im się należała za to co już zostało zrobione.

K. S.: A nie przypadkiem za to co Wy parlamentarzyści zrobiliście?

J. B.: Nie, nie. Za to co zrobili Polacy jako naród.

K. S.: Czy nie podlegaliście w Sejmie takiej oto presji: w krajach sąsiednich szybciej znikają obce symbole — kłosy, sierpy, młoty... My pozostajemy w tyle!

J. B.: Przeciwnie, sądzę, że w Polsce zrobiliśmy dużo więcej. Podczas, gdy w krajach sąsiednich zmieniono dopiero emblematy.

K. S.: Komisja ustawodawcza w noweli konstytucji nie proponowała zmiany godła. Kto zgłosił tę poprawkę?

J. B.: To była inicjatywa posłów z SD. Jak wiadomo to stronnictwo od dawna domagało się zmiany godła i nazwy państwa. Większość w OKP uważała zaś, iż byłaby to jedynie zmiana dekoracji, nie więcej. Obawialiśmy

się by tego typu przedwczesne zmiany nie zostały odebrane jako tworzenie kolejnej fikcji, z którą mieliśmy do czynienia od 45 lat.

K. S.: Ale przecież gdyby nie poparto posłów z SD, orzeł nie odzyskałby korony.

J. B.: Oczywiście, przecież w poprzedniej kadencji sejmiku SD nie zdołało przeforsować swojej propozycji. W OKP zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że dla wielu posłów ta zmiana — herbu i nazwy państwa — jest o wiele łatwiejsza do zaakceptowania, wygodniejsza, niż jakakolwiek inna. To charakterystyczne, że na zmianę godła było niemal pełne przyzwolenie. W innych takiej zgody już nie było. PZPR z trudem przystawała na zapisy w konstytucji zmieniające system polityczny i ustrój gospodarczy.

K. S.: Był to swego rodzaju przetarg: my przystajemy na zmianę godła, wy przystajecie na zmiany inne, ważniejsze? A może oba wialiście się, że SD nie poparte w kwestii korony wejdzie w koalicję z PZPR i zablokuje inne poprawki?

J. B.: Istotnie, w pewnym momencie pojawiły się w naszej małej sejmowej koalicji próby zawarcia kontraktu.

K. S.: Jakiego?

J. B.: Zjawił się problem, co ma być wpisane w miejsce wykreślonego z konstytucji artykułu o przewodniej roli PZPR i o jej socjalistycznych stronnictwach. Czy np. powinny być w konstytucji ujęte zasady działania partii politycznych. W tej akurat kwestii nastąpił sojusz SD, PSL-O i PZPR.



K. S.: A może to była próba „pozostania” w konstytucji mimo skreślonego artykułu?

J. B.: Nie, szło o uregulowanie statusu finansowego partii politycznych, które jak wia domo obecnie borykają się z trudnościami finansowymi. Byłaby wówczas furtka umożliwiająca w przyszłości rządowe dotacje dla partii politycznych zasiadających w parlamencie. Po drugie zaś chciano w ten sposób by ruch społeczny reprezentowany przez OKP określił się politycznie i sprecyzował swe źródła finansowania. To przecież od dawna gnębiło PZPR.

K. S.: Koronowano więc orła w biegu, w procesie przepędzania się.

J. B.: Tak to by można było brzydko nazwać. Mam nadzieję że proces ten zostanie doprowadzony do szczęśliwego końca.

NA LEWO W KRZAKI

IDALIA BŁASZCZYK, DONAT LINKOWSKI

(w oparciu o reportaż radiowy)

Nasz przewodnik opowiadał jak o jakimś Eldorado — wszystko kupisz, wszystko sprzedasz i folklor nie do pogardzenia. Ale jakoś ludzie niechętni. Nikt nic nie wie, nikt nie zainteresowany, nikt „tam” nie chodził.

Żołnierz pilnujący magazynów — tak na oko, to tylko jakieś elementy budowlane — też przerażony, gdy pytamy o tuszonkę.

— Niet, niet!

— A szto możesz pradać?

— Nu, bieri wsio, szto chcesz.

— Eto?

— Da!

„Eto” to te wielkie płyty, a my chcemy tuszonkę.

Kobieta spotkana koło sklepu jest bardziej rozmowna.

— Pani, ony teraz cwane, pytają o takie jakieś kapy, nie kapy, a ja ich pi...ę, cwane są, trzy bloki czteropiętrowe obeszlą, to mi tylko sprzedają woreczek kaszy gryczanej i słoiczek smalcu. Trzy bloki! Tuszonki nie mają, tylko te no, w tomacie, ryby! Wczoraj latała po wsi, pani, prosili, daj wino, budżet mieszk. kansas, ale tych w tomacie. Wino! skąd ja im wezmę. Wódka do sklepu przyjdzie, raz — dwa wykupią, bo tam u nich niet wódki. Tak, za wódkę, to można dużo. Ale za taki woreczek plastikowy makaronu półtora tysiąca chciał. Spasiba, mówiąc, nie nada. No pewnie, że tam chodzę. Tam są bloki i magazyn, mięsne, spożywcze, wsio! Jak dojść? Samochód to wy zostawcie i idźcie tą drogą, tylko nie do samej bramy, tam wcześniej skręćcie sobie na lewo, w krzaki i parę metrów i już jesteście u ruskich. I nie gadać po polsku. Ja tam się ich nie boję. Stoją na bramie, raz wpuszczą, raz nie, albo i w łapę chcą, to lepiej przez te krzaki, a latem to kieckę w górę, przez rzekę przeszła i już. Pani, głód mnie zmusił, jak tu w sklepie nic nie ma. Czy ludzie tu wódkę pędzą, to ja nie wiem — śmieje się — jak dziś sześć piw wypita i cześć. Obok punktu skupu złomu. Brama otwarta. Oglądamy szpule od kabli, kawałki czołgowych gąsiennic, jakąś bombę.

— Pani, to nie żadna bomba, pocisk ćwiczebny.

Pan kierownik się lepiej zna.

— Pewnie, mogę sprzedać, jest cennik, tyle i tyle za kilogram i bierzcie. Skąd to? Zwyczajnie, ludzie chodzą po polach, a tu same poligony, i zbierają i przywożą tu. Ja płacę. A złom do huty jedzie. Po co ma w ziemi leżeć. I ludzie sobie zarobią. Ja tu każdy złom kupuję, ale najwięcej jest tego wojskowego żelastwa.

— Czołg by z tego zioły?

— Pewnie, nie jeden. Kiedyś lufa od czołgu była. Nie, karabin jeszcze się nie zdarzył. Złom moglibyśmy od kierownika kupić, ale o handlu to on też nic nie wie, tak twierdzi. Jedziemy dalej. Gospodarz rąbie drewno.

— W dzień to ja tu nic nie widzę, a w nocy to ja śpię. Zresztą starsze też tych magazynów pilnują. A tam do nich, do sklepu, to ludzie kiedyś chodzili, po buty na przykład, dla dzieci czeskie były i tanie. Ale to kiedyś, teraz u nich też bida. Na sąsiednim podwórku stara „wołga”. Podjeżdża jakiś dźwig, odbiera karnistry, odjeżdża. Koło „wołgi” kręci się jakiś w roboczym ubraniu. Z bliska, to wojskowy drelch, z wojskowym emblematem. Pytamy czemu w tych wsiach taki urodzaj na „wołgi”, czemu stoją prawie w każdym gospodarstwie?

— Nie znają, eta maszyna maja. Rosjanin! Nasze szczęście! Podnosi kłapę od silnika, chowa się za nią, zapala papierosa (naszych nie chce). Wołgę kupił na dwa i pół miliona. Czternastoletnią. Trochę ją wyremontuje i zabierze na Krym. Już niebawem wraca do domu. Kupują w Polsce „wołgi”, gaziki, „zaporożce” i zabierają do siebie. Oplaca się. Co jeszcze kupują? Dżinsy. Ładny jest, przystojny. Odchodzimy, gdy wraca dźwig, koledzy z kanistrami. Pewno zorganizował mu paliwo do tej „wołgi”.

Nasz przewodnik zaprasza do baru. Jedyny w okolicy. Akurat wysypuje się towarzystwo. W jego centrum oficer radziecki i starszy pan z orderami, cywil, Polak. Jeden drugiemu próbuje wcisnąć ruble, tamten znowu złotówki. Jakież rozliczenia po przepijaniu za przyjaźń? Belkocze — to brat mój, on moją atiec. Rosjanin milknie na widok obcych. Polak pokazuje order.

— Ja z nimi Berlin zdobywał, polską i ruską drużba na wsiegdę, ja mam 14 orderów i nikogo się nie boję! Kierowniczką baru też o handlu nic nie wie, na krześle na zapleczu leżą piękne koce. Polskie?

— Owszem — mówi kierowniczką. Rosjanie tu przychodzą, wojskowi i kobiety z dziećmi na lody, a mężczyźni to bardzo lubią piwo. Domyśliły się, że taki bar w takiej wsi nie utrzymałby się, gdyby nie wojsko.

— Awantur nie robią, czasem rozrabiają, ale nie bardzo. Raz tylko dzwoniłam do ich dowódcy, żeby ich z baru zabrał, ale udawał, że mnie nie rozumie.

— Jak to, dzwoniła pani?

— No tak, centrala łączy tu pada kryptonim JAR-u.

A za chwilę, we wsi dowiemy się jakie tu stoją jednostki, jakie rodzaje broni, numery, kryptonimy, gdzie to wojsko poprzednio stało.

— Pani, starszy pan śmieje się, jakie tajemnice, my tak blisko mieszkamy, zresztą to wszyscy tu wiedzą.

Wyciąga papierosy, oczywiście radzieckie, znowu się śmieje, bo nie chodzi do wojskowego radzieckiego sklepu — jak twierdzi, a przecież tych papierosów w „Ruchu” nie kupił.

— Mam ja z nich, znaczy się z ruskich, inną korzyść. Pracuję u nich. Cyklopem pojeżdżę, węglem zapłacę. A wiecie jak jest na wsi z węglem. Ale więcej to z nich szkody niż pożytku. Tu na podwórko kiedyś mi czołgiem wjechał, jabłka pokradną — jeszcze zielone, kartofle bywało — wykopią.

— A jak nam kiedyś cielaka ukradli, pamięta ojciec? Poszliśmy z milicją po śladach, to cielak już podzielony w lodówce leżał. U jednego oficera. No, zapiłacili ojcu, a tego oficera to zaraz odesłali z powrotem do Sojuza. Córka bardziej skłonna do utyskiwań na wojskowe, sojusznicze sąsiedztwo. A kolczyki ma ładne, duże, złote....

— No niech pani powie, jakie tu drogi, nikt lepszych nie robi, bo i tak czołgami rozjeżdżą. Do autobusu nie wejdiesz, bo ich pełno. A handel? Ja tam nie handluję. A oni czasem i tu do domu przychodzą i ze złotem też. Ale drogo chcą, ruble po osiemset, to kto kupi? Pani, oni się wycwanili. Teraz to taki Ruski lepiej od naszych wie co, gdzie i po ile. Oni wiedzą co w Gdańsku, co w Katowicach sprzedać, gdzie cena lepsza. Jak oni do Polski jadą, to dostają kontener, nie wiem czy cały wagon, czy pół, ale biorą ze sobą wszystko, lodówki, telewizory i później tu sprzedają. A tam u nich, w tym S. to Polakom też nie zawsze chcą w sklepie sprzedać. To już wam powiem. Kiedyś mi tam jedna coś kupiła, to jej dołożyli talerze. Wie pani, sprzedę, ale jeszcze weź coś, co im akurat nie idzie. Dawniej to tam więcej było, i buty i szklanki, to się chodziło. Tu od nas nie daleko, tymi krzakami jakieś pięćset metrów będzie. Ale dziś nie macie tam po co chodzić. W sklepie pusto. No, byłam.

Jedziemy w stronę rzeki. W krzakach znowu jakaś „wołga”. Żołnierze skaczą po kamieniach. Chyba próbują łapać ryby. Na most nie wchodzimy, choć wartownicy stoją dopiero po drugiej stronie. Nasz przewodnik odradza nam jednak. Zbyt bliski kontakt. Kobieta się śmieje: bramy, wartownicy to dla picu. Co z tego, że brama, skoro obok dziura, i Polacy chodzą. Zamknięte, obce miasto wśród polskich wsi widocznie korci. Kontakty chyba też nie takie trudne, skoro oficerowie radzieccy i ich rodziny poruszają się po całej Polsce.

Pan P. jest tu nowy. Śmieje się z nas.

— Wy się dziwicie, że ludzie nie chcą wam szczerze powiedzieć jak z ruskimi handlują? Dobry jest interes, to po co go psuć? A z drugiej strony taka „wołga” zabrana do Sojuza i tam sprzedana, to żyła złota. Niech się pani tam w tych krzakach koło bramy rozejrzy — samochody z całej Polski. Jakby się nie opłacało, to czy by się ten taksówkarz aż z Bydgoszczy tu tłukł? Albo ten „fiat” z Katowic?

Wracamy drogami rozjeżdżonymi przez czołgi. Gospodarstwa tak samo zaniedbane, jak wszędzie. Nowe budynki, tylko z jakiejś dziwnej cegły. Może ona też z tych magazynów za bardzo wysokim plotem, ale z bramą otwartą na oścież? W lasach tablice ostrzegające przed wjazdem — bo teren wojskowy, i znaki „uwaga: czołgi”. Krajobraz jak z któregoś końca świata.

Chociaż za radzieckim miasteczkiem jest też Polska. Tylko województwo, już inne!



BIEG PRZEZ PŁOTKI ODWRÓCONA PIRAMIDA

Jako przedstawiciel prasy reżimowej, która przeszła ostatnio do opozycji, zaczynam pisać sportowe felietony w piśmie, które jak mi powiedziano, ma być niezależne... Z tego tytułu nie odczuwam żadnych szczególnych rozterek moralnych, wychodząc z założenia, że każdy felietonista i tak jest facetem uzależnionym. Nie uważam się też za kombatanta i nie będę przytyczał tutaj swoich potyczek z zielonogórską cenzurą. Mój niezujący kolega, red. Jan J. Dąbek, po kilku spełnionych loastach, zwykł mówić, iż dziennikarstwo jest rodzajem prostytucji... Myślę, jednak, że są granice tego procederu. Jeśli facet, który kilka lat temu wypisywał na lamach, iż Katyń urządzili Niemcy, teraz próbuje podłączyć się do pierwszego szeregu odnowicieli, to jest to — moim zdaniem — lekko przesadzane.

Przypomina mi to przypadek profesora Longina Pastusiaka, który jako jeden z wielu, chciał wjechać na plecach sportowców do Sejmu. Przedwyborcza farsa odbyła się na stadionie warszawskiej Legii. W kulminacyjnym punkcie, kapitan drużyny piłkarskiej, szeregowiec Kaczmarek Zbigniew, miał nakłaniać kibiców do głosowania na profesora, którego na Łazienkowskiej dotychczas raczej nie widywano... Dziś futbolista złapał za mikrofon i wydukał: drużyna Legii i jej kibice będą głosować na profesora (tu długa pauza)... Pastusińskiego. I tak skończył się przedwyborczy miting na Łazienkowskiej.

Feliks Falk, nasz znany reżyser, powiedział ostatnio w telewizji, iż czas mamy bardziej dla dziennikarzy niż artystów i literatów. Ja uważam, że jest dokładnie odwrotnie. By opisać realia naszego współczesnego sportu potrzeba Mrożka, Gombrowicza lub przynajmniej Zaorskiego (Piłkarski poker). Są bowiem w tym sporcie pieniądze na półmiliardowe transfery, nie ma zaś na piłkę, by dokonać choćby turniej „dzikich drużyn” z udziałem kilkuset zielonogórskich, młodych futbolistów. Całe lata głosiliśmy idee olimpizmu, które sprowadzono nad Wisłę do ilości medali przywożonych z kolejnych olimpiad. Wycieraliśmy sobie gęby baronem de Coubertinem, nie bardzo wiedząc, o co facetowi w gruncie rzeczy chodziło. Bo czyż jest to normalne, że nie wydaliliśmy ani jednego dzieła twórcy idei olimpizmu...

I tak dożyliśmy czasów, w których pięć milionów rodaków dotkniętych jest chorobami krążenia, co trzeci czterolatek i niemal co drugi sześciolatek wymagają stałej opieki zdrowotnej. Ale gdzie prostować ich kręgosłupy, jeśli trzy czwarte zajęć w-f w klasach niższych odbywa się na szkolnych korytarzach? Szkoły bez sal gimnastycznych stały się naszą, polską specjalnością. Nie ma ich średnio co druga rodzima placówka. Psu na buć zda się więc kilka krząków przywiezionych przez zapaśników czy judoków z olimpiady. Poprawi to jedynie i tak coraz gorszą statystykę lub ewentualnie humor paru urzędnikom.

Moim zdaniem, wyjście z sytuacji jest tylko jedno. Zdecydowaną większość środków, jakimi dysponuje polska kultura fizyczna, trzeba przeznaczyć na podniesienie zdrowotności młodych ludzi. Przywrócić naturalną piramidę, której podstawą będzie masowy ruch sportowy, a wierzchołkiem elita wyczynowa. Nawet bogatych krajów zachodnich nie stać dziś na utrzymywanie pseudozawodowstwa w drugich czy trzecich ligach. Trzeba też wreszcie skończyć z idiotycznymi ograniczeniami przy transferach polskich sportowców. Jeśli tylko ktoś w Europie chce ich utrzymywać, to ełeszmy się z tego. Przykład reprezentacji Danii potwierdza, iż drużyna złożona z „legii cudzoziemskiej” może również pięknie kopać piłkę. My skupmy się na młodzieży.

Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, iż proponuję rozwiązanie, powiedzmy, niekonwencjonalne. Ale czyż my żyjemy w normalnym świecie? Ci co siedzieli w więzieniach objęli u nas władzę, a ci co mieli władzę, wyjechali na placówki. Jedynie Edwarda Gierka dopadła dziejowa sprawiedliwość: do końca życia jeździć będzie statem 126p... Szczęść Boże!

M. WIĘCKOWICZ

Przypadki Mariusza Fuszerę

LUKASZ NONEZ

I. (Prowincjonalna powieść w wytrychem)

Mariusz F. miał powody do rozpacz. Siedział z opuszczoną głową, wpatrując się w płamę na dywanie. Przed miesiącem rozwiódł się i sądził, że jego małżeńska przygoda skończyła się w sali Sądu Rejonowego. Tymczasem, właśnie dziś przyszedł rzeczoznawca sądowy sporządzić

protokół stanu posiadania, potrzebny na rozprawę majątkową.

Mariusz F. nie wytrzymał. Wstał i chodząc po pokoju mówił głośno do siebie.

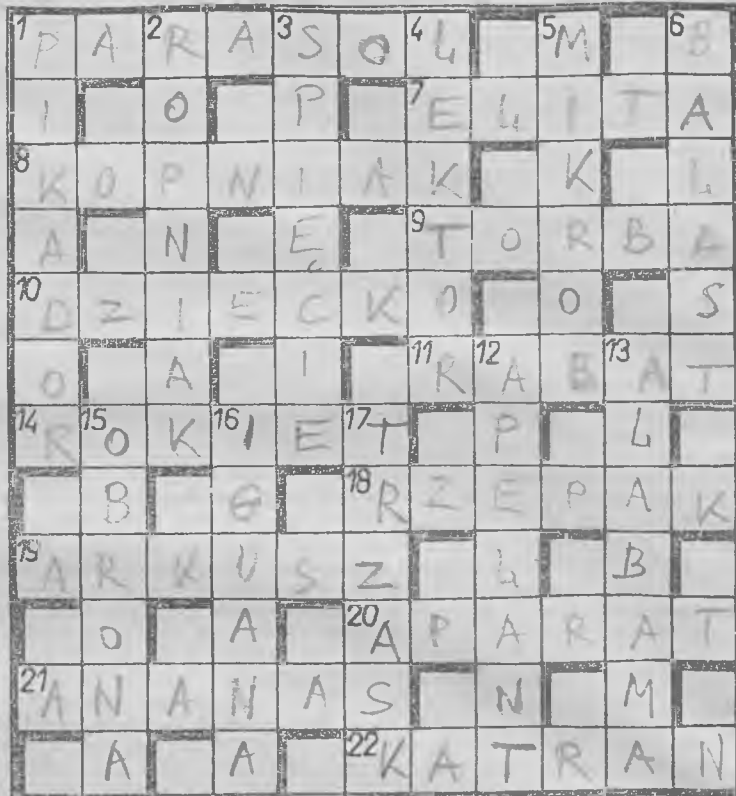
— Ta dziwka mnie wykończy. Nie dość, że zabrała dwie książeczki oszczędnościowe, to jeszcze ten palant wycofał stare meble w aktualnych cenach.

Kiedy pewnego dnia Mariusz F. wrócił jak zwykle punktualnie o szesnastej do domu, nie zastał żony. Na stole leżała kartka. Mariusz F., pochłonięty pracą w Domu Kultury, niczego nie podejrzewał. Żona uciekła z karateką, zabierając nie tylko połowę oszczędności ale wszystko to, co nadawało się do szybkiego spieniężenia.

Mariusz F., dyrektor Powiatowego Domu Kultury, zareagował raptownie. Pobiegł od żony do pracy i krzychał odwiedzając wszystkie pokoje:

— Złodziejka! Obrabowała mnie! Jestem skrończony!

Krzyżówka



POZIOMO: 1) przeciwdeszczowe dwie nuty, 7) śmiełanka nie do wypicia, 8) na drogę od draba, 9) łączy kangura i dziada, 10) jest już nawet z probówki 11) usłepstwo w sklepie, 14) rzep drzew i skał, 18) roślina z krzewy, 19) autorskie 3000 cm kw. materiału graficznego, 20) stary upadł, nowy powstaje, 21) roślinny gagatek, 22) kapusta abisyńska.

PIOWO: 1) naganiacz torcedora, 2) duma naszego kierowcy a troska chorego, 3) konflikt w gniazdku, 4) z książką przy zasypiającym, 5) drobny ale groźny, 6) zbyteczny w balonie, 12) coraz wyższe sądy mu nie obce, 13) amerykańskim w tytule filmu R. Rydzewskiego, 15) czesochowska na boisku, 16) filmowa kuzynka zwinki, 17) suchy bywa głośny.

Kronika towarzyska

◇ Dyrektor enigmatycznej instytucji kulturalnej pn. WOMK — Gerard N. — udał się po raz pierwszy w swoim życiu na Zachód. Wcześniej udawał się na Wschód, nawet Daleki Krótki pobyt w wojnej części Berlina, zakończył się fiaskiem. Dyrektor N pozbył się całego, dewizowego dobytku, płacąc mandat za złe zaparkowanie swojej Lady, w wysokości 160 marek zachodniemieckich.

◇ Poeta, prezes Klubu Literackiego LTK, Robert G., sforsował granice literackiej Europy. Kilka jego tekstów poddanych zostało translatorskiej operacji w jednym z zachodniemieckich pism prowincjonalnych. Robota utknęła na wersji: „wezmę noż oddam kromkę chleba”. Tłumacz nie mógł pojąć związku noża z chlebem. W cywilizowanym świecie do krajania chleba używa się maszyn, zaś noża do krajania ludzi.

Szczerze mówiąc, nikt z pracowników nie współczuł dyrektorowi. Kiedy opuścił budynek Domu Kultury, wszyscy śmiali się z szefa i kibicowali żonie.

Historia jego małżeństwa przypominała życiem fabulę marnej powieści gazetowej. Ożenił się bardzo późno, będąc tzw. starym kawalerem. Odwiedzając codziennie „Bar literacki” w centrum miasta, po kilku fundowanych koniakach, deklarował, że weźmie sobie dziewczynę ze wsi, córkę zamożnego gospodarza. I rzeczywiście, żona pochodziła ze wsi, ale teść Mariusza F. był schorowanym chłopo-robotnikiem gospodarującym na dwóch hektarach pisków. Doszło do tego, że w okresie narzeczeńskim Mariusz F. przywoził z miasta jaja, chleb i mleko. Szybko zmienił więc zdanie i powtarzał w „Barze literackim”, że miłość jest jak nowa cena mięsa — nie wiadomo kiedy przyjdzie i ile będzie trwać.

Jeszcze w okresie heroiczno-kawalerskim, oprócz deklaracji majątkowych, Mariusz F. antycypował walory estetyczne przyszłej wybranki.

LEPROZORIUM

Pobrzękiwanie szkła (po-chrzanionych słoiczeków?) towarzyszyło kolejnemu entre Teatru Lubuskiego.

30 flaszek „sektu” a 20 klocków, wyłopalo cirka 100 osób (nawalony po brzegi parter) — odjazd na kasie 600 klocków. Wpływy: 5 klocków od twarzy (minus kilka „na krzywego”) czyni 500 klocków. Odlot: 100. Garderoba, z powiatowego „salonu” (made in Andrzej Czebotar „Sprzedaż odzieży i obuwia skórzanego”) nie pomogła artystom teatru ludowego w udawaniu magnackiego szpanu. Panowie, po skróconym kursie „od waciaka do fraka”, męczyli się z opakowaniem. Panie zbiegały z „pałacowych” schodów w ryt mie dancinowego kotysania biodrami. Nie pomogły „tańce” Jolanty, ani muzyka Jerzego, ani scenografia Janusza, a tym bardziej reżyseria Janusza. Nie wspomniamy, że: kwiaty były sztuczne, nie prawidłowo „dzierzono” kieliszki w paluszkach, strzelano z korków szampańskiego po oczach i rozlewano trunk na deski. Nawet palenie „popularnych” w długich fikach nie zmyliło obecnych, przed wojennych wyjadaczy. Słowem: szalenstwo, kicz, tandeta, obłąd, idiotyzm, szmira, bylejakość, nędza i ersatz — jak napisał w „Usprawiedliwieniu” — właściciel pustej kasy „Teatru, dyrektor Kozłowski Janusz, załączając noworoczne życzenia”: „W każdym razie wariat nie co mówi i namiętnie błaga o zrozumienie. Zresztą proszę się nie krępować, usprawiedliwienia nie było, cieszymy się Nowym Rokiem i zapomnijmy o wszystkim”. TO WARTO PRZEZYC! My już zapomnieliśmy.

„TREDOWATA” H. Mniszkówny w Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze. Po raz pierwszy 31.XII.1989 roku.

Dowcipy stanu wojennego (1)

Patrol wojskowy zatrzymuje nocą jegomościa z plecakiem. — Co ma pan w środku? — Meble. — Po otwarciu plecaka okazuje się, że jest w nim karabin maszynowy. Jegomość spokojnie wyjaśnia: — Jaki pokój, takie meble. —

— ★ —
„Ani IXI, ani OMO
nie wypierze tak jak ZOMO”
— ★ —

— Ile lat będzie trwał stan wojenny? — Osiem. Albin Siwak musi bowiem skończyć podstawówkę. —

— ★ —
Jedna pani do drugiej na widok żołnierza, przechadzającego się obok zaparkowanego łazika: — To Rusek. — Skąd pani wie? — Bo cały czas milczy, widać nie zna polskiego. —

— ★ —
Okazuje się, że nauki Lysenki sprawdzają się. Oto WRONa zrodziła OKONki.

— ★ —
Babcia do żołnierza w autobusie: — Posuń się pan, panie okupant.

— ★ —
Nauczycielka: — Co wicie dzieci o Powstaniu Styczniowym?
Jasio: — Jedni, że będzie, inni — że nie będzie. W każdym razie, mój tata się szykuje.

— Zobaczyciel Za moją panią ludzie będą się oglądali na ulicy! — wykrzykiwał.

I rzeczywiście oglądali się. Sam Mariusz F. zdawał sobie sprawę z wątpliwej urody żony. Kiedy po urodzeniu dziecka wychodziła z pokoju telewizyjnego do sypialni, żeby uspokoić płaczącego synka, Mariusz F. szeptał:

— Nie nachylaj się kochanie nad łóżeczkiem, bo dziecko dostanie dyfterytu.

Jednego był pewny — ojcostwa swego dziecka. Zresztą na zakrapiane pytania kompanii z „Baru literackiego”, w rodzaju „Mariusz, jak to zrobiłeś?”, odpowiadał z pijanym smutkiem „sam nie wiem”.

Cierpiał więc Mariusz F. z powodu chwilowej, kawalerskiej słabości. Tymczasem, lekceważona i poniżana kobieta znalazła zrozumienie w mięśniach bezprzykładnego osilka, któremu Mariusz F. nie mógł nawet dać w przysłowiową mordę. Zastanawiał się, co też ten byczek widział w tej głupiej babie? Im głębiej się nad tym zastanawiał odkrywał, że coś w jego milczącej żonie było. Robiło mu się od tego myślenia rzewnie i samotnie.

Jego kumpel, Jerzy Sylwecki, dusza „Baru literackiego”, wielokrotny rozwodnik i mistrz świata w nieplaceniu alimentów — powiedział, że miesiąc po rozwodzie każdy rogacz wtórnie zakochuje się w byłej żonie. Natomiast po pierwszym roku, uczucie wtórnego analfabetyzmu miłosnego mija.

Jednak przypadek Mariusza F. był wyjątkowy. Był mutantem, on po prostu nienawidził kobiet. Nienawidził ich do tego stopnia, że uwielbiał felietony innego antyfeministy, umieszczane w „Głosie Powiatu” raz na tydzień. Gorące te felietony spowodowały, że Mariusz F. w dniu 8 marca wyznaczał swego zastępcę mistrzem ceremonii dorocznego święta kobiet.

Przy czym, dziwił się Mariusz F., dlaczego nie robi wrażenia na kobietach. On sam kochał swoje dłonie, wąskie i jasne... alabastrowe — jak cicho, w duchu, często powtarzał. Nosił się tradycyjnie, aczkolwiek elegancko. Tak elegancko, że wszyscy sąsiedzi Mariusza F. mylili powszednie dni z niedzielą. Drażniły go rurkowane spodnie młodzieniaszków, którzy rwali

dziewczyń na napój firmowy w „Barze literackim”. W przypadku Mariusza F. nie skutkowały nawet potrójne „sangrie”.

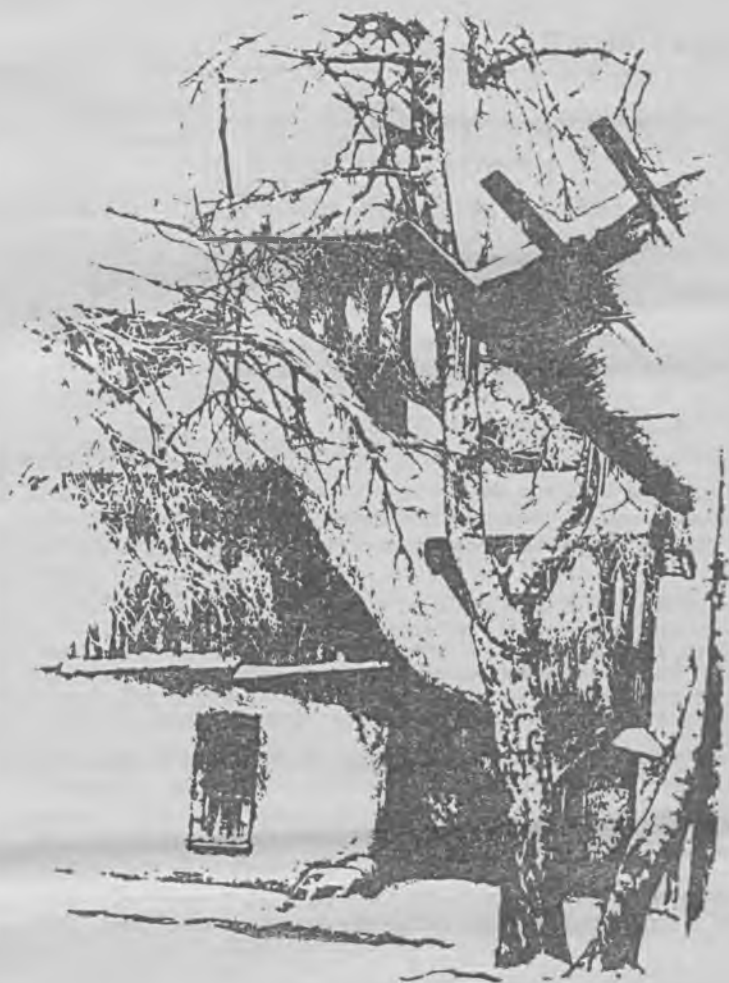
Jedynym problemem urody Mariusza F. były oczy. Wielkie, wylupiające i jakby przezrocyste, rybie. Dyrektor F. przykrywał je przyciemnionymi okularami. Niestety wada wzroku, której nabawił się czytając w młodości literaturę bezdebitową, zmusiła go do noszenia grubych szkielek, przypominających dna słoiczeków po musztardzie.

Mariusz F. marzył o wąskich szparkowatych oczach felietonisty „Głosu Powiatu”, znamionujących złośliwość, prostolinijność i brak wysublimowanych form współżycia międzyludzkiego. Skłonny był zrezygnować z deklarowanej inteligencji na rzecz tych pięknych oczu.

Niestety, przyszło mu żyć nie na piękne oczy. Musiał je szeroko otwierać, bo i jego stanowisko służbowe było zagrożone.

LUKASZ NONEZ

RYSunEK – ZAGADKA



W roku 1314 panowała w Zielonej Górze zaraza dżumy. Na terenie ówczesnej winnicy, poza zasięgiem średniowiecznego miasta ukryła się grupa mieszczan, która w tym miejscu wzniosła za ocalenie życia dzięki czynnemu obiekt. Kilkakrotnie przebudowywany i ruinowany został ostatecznie jak głosi pamiątkowa tablica, odbudowany przez więźniów ocalałych z hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Pomyśl, co to za obiekt i odpowiedź przyslij na adres redakcji do 20.01.90 r.
Czekają nagrody!

w Sulechowie dzielono MILIONY

EDWARD J. MINCER

Właściwie mógłbym przedstawić ową historię tak:

KONSPEKT WERSJI I

Mieszkańców Sulechowa zbulwersował sposób podziału nadwyżki budżetowej na grudniowej sesji Rady Narodowej. Ulotka sygnowana przez Komitet Obywatelski określa go bez ogródek jako „sprzeczny z interesem społecznym, przypominający czasy instrukcji stalinowskich, które doprowadziły kraj do ruiny”.

Otóż radni zafundowali Naczelnikowi za społeczne pieniądze poloneza, wykorzystywanego przezeń do celów prywatnych (tu można wtrącić, że na przetargu zorganizowanym przez poznański „Polmobyt” polonez „poszedł” ostatnio za 33 mln).

Przeznaczili również 15 mln na zakup anteny satelitarnej o dużej mocy. Formalnie trafiła ona do Sulechowskiego Domu Kultury. Istnieje jednak podejrzenie, iż taka moc umożliwi objęcie zasięgiem anteny osiedla „Zacisze”, zamieszkałego przez wielu miejscowych prominentów.

Jednocześnie zaś ci sami radni na najważniejszą miejską inwestycję — rozbudowę „pękającej w szwach” Szkoły Podstawowej nr 3, przewidzieli zaledwie 30 mln (i kilka efektownych stwierdzeń: ilość uczniów dwukrotnie większa, niż planowano, 18 oddziałów uczących się na drugiej zmianie, wszystkie przerwy skrócone z konieczności do 5 minut, biedne dzieciaki wracające do domów późnym wieczorem).

Dopiero interwencja obecnych na sesji przedstawicieli Komitetu Obywatelskiego: Zbigniewa Bantle i Eugeniusza Derlatki „wymusiła” niejako zwiększenie owej kwoty o dalszych 47 mln. Przy czym decyzja ważyła się do ostatniej chwili — na 45 radnych tylko 11 było za, 9 przeciw, reszta wstrzymała się od głosu. Co ciekawe — przeciwko zwiększeniu wydatków na rozbudowę był m. innymi przewodniczący Komitetu Czynu Pomocy Szkole, zarazem przewodniczący Rady Jan Gwóźdź.

W rezerwie pozostają inne ciekawostki:
— w gruncie rzeczy najwięcej emocji wśród radnych wywołał nie podział milionów lecz wysokość podatku od psów,
— o kompetencjach radnych świadczy m. innymi pytanie, zadane przez jednego z nich podczas omawiania planu zagospodarowania gminy: „co właściwie oznaczają te kolory na mapie?”.

* * *

Ale z drugiej strony, mógłbym napisać tak:

KONSPEKT WERSJI I

Przed trudnym dylematem stanęli na grudniowej sesji sulechowscy radni, mający zadecydować o podziale nadwyżki budżetowej. Okazało się wprawdzie, że dzięki nadspodziewanie wysokim wpływom z tytułu podatków (można zaakcentować przy okazji gospodarskie stanowisko władz wobec miejscowego rzemiosła, procentujące zwiększonymi dochodami) wyniosła ona nie 510, a 710 mln — jednak potrzeby były znacznie większe.

W sytuacji „krótkiej kasy”, po wnikliwej analizie, postanowiono zatem przeznaczyć środki przede wszystkim na zakończenie inwestycji, mających charakter czynów społecznych. W tym — na gazociąg i wodociąg w terenie wiejskim oraz na rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 2 (84 mln).

77 mln otrzymała też na rozbudowę Szkoła Podstawowa nr 3, chociaż w zasadzie jest to inwestycja wojewódzka. Niemniej, mimo interpelacji w WRN radnych z Sulechowa, województwo dało w tym roku zaledwie 12 mln. Uznano więc, że należy „wspomóc” funduszami lokalnymi.

(Dobrze było by przypomnieć stanowczą walkę sulechowskiej Rady przeciwko składowaniu odpadów z Fabryki Włny Mineralnej w Cigacicach. Świadczy ona, iż radnych stać na własne zdanie i potrafią je forsować).

* * *

Nie mógłbym z czystym sumieniem stwierdzić, iż któraś z owych wersji jest w pełni prawdziwa, druga zaś — całkowicie mija się z prawdą. Zwolennicy i jednej i drugiej przytaczają sensownie brzmiące argumenty.

WERSJA I

ma gorącego obrońcę przede wszystkim w osobie członka KO, zarazem członka Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Podstawowej nr 3 Eugeniusza Derlatki:

„Radni dostali materiały z propozycją podziału 510 mln bezpośrednio przed sesją. Już w trakcie obrad Naczelnik nagle ogłosił informację o dodatkowych 200 mln. Właściwie nie było żadnej dyskusji, gotowano się do „zaklepania” projektu urzędu. Dopiero moje wystąpienie wstrzymało głosowanie. Dyrektor szkoły, radny Kazimierz Jarowicz poprosił o jakiegokolwiek zwiększenie pierwotnej kwoty 30 mln. Zaczęła się dziwna przepychanka. Naczelnik stwierdza, że wykonawca, PBRol, w Sulechowie nie jest w stanie „przerobić” większej kwoty. Przedstawiciel PBRol z miejsca to protestuje.

Sytuacja była patowa. I znowu Naczelnik wyciąga, jak królika z rękawa wiadomość, iż za plan zagospodarowania gminy zapłacił już urząd wojewódzki. Znalazło się więc salomonowe rozwiązanie — na szkołę dano dodatkowo 47 mln, przeznaczonych na oświetlenie Sulechowa, z kolei oświetlenie sfinansowane zostanie z pieniędzy, zaoszczędzonych na planie.

Tyle, że moim zdaniem, można było wysupłać na Szkołę nr 3 jeszcze więcej. Nie kupować anteny (to niejasna sprawa, w dodatku w kryzysie nie stać nas na luksusy), sprzedać na giełdzie poloneza. Przecież Naczelnik ma już prywatne auto, na cóż mu drugie? Żeby stało zamknięte w garażu, jak w listopadzie, gdy Naczelnik przebywał w sanatorium?”.

* * *

Równie mocnego obrońcę w osobie Naczelnika Miasła i Gminy Jana Kłosińskiego ma:

WERSJA II

„Propozycje podziału 510 mln omawiano już wstępnie na sesji listopadowej Rady. O dodatkowych 200 mln dowiedziałem się dopiero 10 grudnia. Pewno, mógłbym je „chomikować”, zastanawiać się, konsultować na wszystkie możliwe sposoby. Ale ja myślę po gospodarsku — są pieniądze, to trzeba je jak najszybciej rozdzielić. Kupować niezbędne materiały, póki znowu nie podrożeją.

Szkoła Podstawowa nr 3 jest rzeczywiście jednym z najtrudniejszych problemów Sulechowa. Sam byłbym za tym, aby w przyszłorocznym budżecie przeznaczyć na rozbudowę nawet i 300 mln. Wiadomo bowiem, że województwo da nam znowu kwotę jedynie symboliczną. Ale dzisiaj, biorąc pod uwagę inne potrzeby — na więcej nas po prostu nie stać. Czy mamy zrezygnować z wymiany oświetlenia które rwie się jak stara pajęczyna? Mieszkańcy podnieśliby zaraz larum. Czy mamy nie zamykać dobiegających już końca innych, ważnych inwestycji?

O polonezie powiem królko — kupiony został za 7,7 mln jeszcze w sierpniu ze środków pozabudżetowych, teraz chodziło o refundację. To jest jedyny samochód w urzędzie. Czy Naczelnik, bądź co bądź najwyższy przedstawiciel lokalnej władzy jeździć ma rowerem po mieście i gminie?”.

* * *

Dyrektor PBRol Jan Blaszczyk gwarantuje ukończenie rozbudowy szkoły w planowanym terminie (listopad 1990) jeżeli tylko będą środki finansowe. Moce przerobowe są.

Według dyrektora Jarowicza nowy pawilon dydaktyczny z 15 salami pozwoli uzdrowić wręcz tragiczną sytuację. Były tylko znalazły się pieniądze, i w województwie, i w samym Sulechowie (może i jedni i drudzy wyasygnują w przyszłym roku po 250 mln?).

Naczelnik nie ma nic przeciwko społecznym konsultacjom (mądra władza musi słuchać społeczeństwa) i zapraszaniu na sesje osób spoza Rady — ale wszystkiego z wszystkimi konsultować nie można.

Zdaniem przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego Zbigniewa Bantle — z rozbudowy „trójki” śmieją się już w mieście, a radni są zbyt mało aktywni i manipulowani.

Przewodniczący Rady Jan Gwóźdź jest nadal przekonany o słuszności podjętych decyzji, zarzuty KO uważa za bezzasadne.

Teściowa Eugeniusza Derlatki ma mu za złe, że niepotrzebnie „rozrabia”, ponieważ: „nie wiadomo, co się jeszcze może stać w tym kraju”.

I tylko jedno jest absolutnie pewne — kwota kilkusetmilionowej nadwyżki budżetowej, przeznaczona została do podziału.

MÓZG NA ŚCIANIE

CZESŁAW MARKIEWICZ

To jest ściana, proszę pana. Na tej ścianie biała plama. Patrzenie zgreby i zomowcy, co uam piszą wywrotowcy! — wykrzykuje na przystanku PKM Igor.

Igor jest inteligentny. Wyjmuje z wyćwiekowanej „skóry” „Gazetę Lubuską” i głośno czyta: Moskwa PAP. Wczoraj, w późnych godzinach wieczornych, wstał z grobu Józef Wissarionowicz Stalin. Po krótkiej reanimacji udał się na Plac Czerwony, gdzie wydał okrzyk: Ale jaja!

Nikt z oczekujących na „siódemkę” nie wie o co chodzi.

— To greps — komentuje z uczuciem starszy pan.

— Jestem sobą! — kończy Igor i znika w perspektywie schodów okupowanych przez tłum cinkciarzy.

Napisy, hasła, komentarze, Bóg i Ojczyzna wie co jeszcze — pojawiły się nagle jesienią, razem z opadającymi liśćmi i upadającym, starym porządkiem w tzw. Środkowej Europie. Jedno z drugim ma prawdopodobnie taki sam związek, jak strzelanie ze skobelków do aktorów zielonogórskiego teatru, z mordowaniem kultury narodowej — jak chciał zbulwersowany, choć nie trafiony, dyrektor Teatru Lubuskiego.

Obok „SKIN'S OK” pojawiły się potworki w rodzaju „ARAB'S GO HOME”. Oba hasła mają związek z deklaracją „SKIN'S O.K.”. „Brzoza” — lśny chłopak o szarej twarzy płacze się w zeznaniach. Mówi o faszystmie, agresji, miesza to z czystością rasową, a w ogóle, na co dzień szarpie struny w zespole pn. „Grunberg”. Najchętniej opowiada o „pogo” i zadymach na koncertach punkowych. Kiedy mówi o „pożenieniu kosy” i „oklepaniu przez milicję” — świecą mu się oczy. Wszystko na ten temat. Kiedy teoretyzuje o „faszyzmie” — mylą się mu języki. Zero inteligencji.

Na ścianie Sadu Rejonowego w Zielonej Górze: „POLSKO PRZE BACZ”. Na śmietniku obok szkoły podstawowej nr 18 przy Francuskiej: „SZKOŁA OGLUPIA”. Jakbym słyszał „Chłopców z Placu Broni” intonujących: „Tutaj nie trzeba śmierci, żeby umierać”.

Na ladach niektórych kiosków „Ruchu” pojawiły się zgrabne konury telefonu, z komunikatem „DZWON 997”. Próbuje zdeźrzeć ten „szablonowy” efekt, ale interweniuje agentka:

— Co pan robi? Przecież to milicja zrobiła!

No i zaczęło się! Po elewacyjnych ekscesach, zaczęli ślinić się, na papierze, dziennikarze. Pod ścianę postawiono nauczycieli i rodziców. Gdyby żył Szekspir, napisałby coś takiego: Biedne te matki, biedne te dzieci, a jeszcze biedniejszy będzie akt trzeci.

Chodząc więc po zielonogórskich ulicach można odnieść wrażenie, że muirowana twórczość ścienna, kwitnie bezkarnie poza wszelką kontrolą, nie tylko miejscowej cenzury. Ale nikt z dziennikarzy, piszących „pedagogicznie” o „ścianach”, a także żaden milicjant i prawnik, nie wie, że jest to kolejna półprawda. W prywatnej rozmowie Igor suponuje:

— Temu frajerowi od „DDC”, trzeba wyszprejować takiego KRETYNA na czole, żeby mu nawet „javoxx” nie pomógł!

Autorem „szyfru” na świeżej elewacji PPT przy Westerplatte, jest 21-letni obywatel odbywający zastępczą służbę wojskową. „Pochwalił się” ilością dni jakie pozostały mu do wyjścia z OOC. Paragraf 212 kk. Grozi mu grzywna, albo drobna kara w zawieszeniu. DDC — czyli ilość dni do cywila. Dużo tych dni, a będzie jeszcze więcej. I po sprawie. Zresztą, napisu też już nie ma — trochę farby i elewacja jest świeższa niż była przed euforycznym wybrkiem elewa.

— Czy można TO zalegalizować? — pyta wzruszony Igor. „Rasowe” graffiti, to: „MÓZG Z BRZUSZKIEM”. „PALKA Z BRZUSZKIEM” i „PARAGRAF Z BRZUSZKIEM”. Zwykle małe znaczki graficzne, skomentowane lapidarnym hasłkiem, po polsku lub po angielsku. Język zdradza źródło. Nie ma przecież hasel w języku rosyjskim. Znowu ten ZGNILY ZACHÓD!

Wredną mamy młodzież. Napisiki „robione są” farbą w areozolu. Zwykle są to produkty pochodzenia zagranicznego. Dewizowe i wcale nie tanie. Paskudne małowaty inwestują, ryzykują i dewastują.

Do prawdziwego „szpreju” potrzebny jest szablon. Gotowe „dziełko” najlepiej prezentuje się na szarej, zniszczonej elewacji. Dodaje ścienną przygodzie wyrazu. Jest niczym innym jak „artystyczną akcją” protagonistów z Galerii „Po”, malujących plot obok „Sportowca”.

Ale jest też w „ścianach” albo na ścianach, biała plama:

— Stan prawny obliguje nas do interwencji w każdym przypadku — mówi rzecznik prasowy WUSW w Zielonej Górze.

Chłopcy z „białymi plamami” na mózgu, zapaskudzili ścianę prawdziwym szprejowcom. Dlatego ściga się: każdy przypadek. Ofiarą może się okazać uczeń, a nawet uczennica Liceum Plastycznego, ale też nawąchany skin nie znający słowa w tzw. obcym języku. No, bo czy ktoś widział w Zielonej Górze zameldowanego Murzyna?

Na niektórych elewacjach pojawiły się prostokątne „laty”. Właściciele budynków ratują wrażliwość przechodniów. Nie chodzi tylko o zniszczone elewacje, niektóre haselka są tak absurdalne, że już nawet nie denerwują. NIE TAK GŁUPCY! Można też owe „białe plamy” potraktować inaczej, że niby to właśnie młodzi zrobili rewolucję w Środkowej Europie, że do nich strzelano i oni strzelali. Ale, czy to brzmi poważnie, tym bardziej jeśli przeczyta to spasiony zamordysta?

Między wierszami ściennych „poematolów”, można odkryć, że nie milicja, nie dziennikarze i rodzicielskie lzy, ale wewnętrzny kodeks SZPREJOWCÓW wprowadzi ład, porządek, pluralizm i demokrację na ścianach Z mózgiem, czy bez ale z udziałem choćby zdrowego rozsądku. Czy więc można TO zalegalizować?

— Jest tyle brudnych ścian do zabazgrania, tyle mózgow do zlawowania, ile prawd do sparszywienia, ile prostych do skrzywienia — odpowiada Igor.

„Brzoza” tego nie rozumie. Ale to już ICH sprawa.



PRECEDENSOWY PROCES O ŚMIERĆ W KATYNIU

DOMAGAM SIĘ PRAWDY

LUCYNA MAŁACHOWSKA - GRABOWSKA

Po prawie pięćdziesięciu latach od zbrodni w Katyniu córka zamordowanego tam przez NKWD Ksawerego Goraka, pani Loretta Sarnowska, domaga się, aby prawdę, którą zna od kilkudziesięciu lat, odkłamał Sąd. Ten sam Sąd, który 38 lat temu w majestacie prawa wydał fałszywy dokument o śmierci ojca.

OKRUCHY PAMIĘCI

Ksawery Górak, jego żona Antonina i córeczka Loretta, nazywana Lalusią, byli szczęśliwą rodziną. Mieszkali w Żelaznowie na Wołyniu.

29-letni wówczas podporucznik rezerwy był lekarzem, absolwentem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, człowiekiem bezgranicznie dobrym, szlachetnym, uczynnym, pomagającym bezinteresownie ludziom biednym.

Taki obraz przechowała w pamięci rodzina i znajomi.

Ze wspomnień żony: na wojnę z Niemcami szedł jak do tańca. Po telefonie o mobilizacji (30 sierpnia 1939 roku) skakał, tańczył, mimo, że tańczyć specjalnie nie lubił. W ciągu trzech dni postarał się o uszycie nowego munduru. Razem z moją siostrą odwoziliśmy go na dworzec kolejowy. Córka stała na balkonie, płakała i krzyczała: „tatuś, mój tatuś”. Dziwiłam się, dlaczego tak płacze, przecież była przyzwyczajona do częstych wyjazdów ojca.

Ksawerego Goraka powołano do miasteczka Dederkaly na granicy polsko-radzieckiej. W pierwszym okresie wojny pracował w tamtejszym szpitalu wojskowym. Pewnego dnia zaproponowano mu wyjazd wraz z całą rodziną w głąb Rosji, gdzie zapewniano mu spokojne życie. Odpowiedział: córka urodziła się w Polsce i chcę ją wychować na Polkę. To przesądziło o dalszym losie podporucznika.

Pierwszą kartkę z obozu internowanych oficerów polskich w Kozielsku wysłał do żony. Drugą kartkę wysłał do teściowej zaniepokojony o los żony i dziecka. Pisał o wiadomościach docierających do Kozielska, z których wynikało, że rodziny internowanych oficerów — wywożone są na Sybir. Niepokoił się, nie bez podstaw, bo żona i córka były na liście do wywózki.

Te dwie kartki napisane przed męczeńską śmiercią w Katyniu były jedną z nielicznych pamiątek po K. Goraku. Niestety zginęły w Sądzie w Zielonej Górze. Jedynymi pamiątkami, jakie uchowały się, są: ryrunek węglem z wierszem i dedykacją dla przyszłej żony oraz dyplom lekarski.

Z wczesnego dzieciństwa p. L. Sarnowska pamięta makabryczne sceny. Rozbebeszone konie na ulicach, piwnice, w których ukrywała się z matką. Wtedy właśnie, w czasie wojennej tulaczki nabawiła się astmy dziecięcej.

Około miasteczko Brody. Niemcy odkrywają w piwnicach grupy Polaków. Ładują do ciężarówek, wiozą w stronę Lwowa. Konwój jest ustawiony w takim porządku, żeby ludzie, przeważnie kobiety i dzieci, ochraniać amunicję. We Lwowie ładują ich do pociągu towarowego, ryglują sztabami wrota wagonów. Polacy są przekonani, że będą wywiezieni do obozu.

Ratunek przychodzi niespodziewanie w nocy wraz z nalotem dywanowym Armii Radzieckiej. Ktoś z zewnątrz otwiera wagony. Matka z córką ukrywają się w opuszczonej synagodze, a potem w małej chatynce, gdzie przechowuje je mieszkające tam małżeństwo — Polak i Ukrainka. Mimo groźnego w każdej chwili niebezpieczeństwa matka prowadzi córkę na Cmentarz Orłat...

Ze Lwowa przedostają się w okolice Skierniewic, na wieś. Gospodarze, porządni ludzie, pomagają nie tylko im. Przechowują także ludzi uratowanych z Powstania Warszawskiego.

Po wojnie żona i córka Ksawerego Goraka przyjeżdżają na Ziemię Zachodnie. Osiedlają się w Zielonej Górze.

OKRUTNA PRAWDA

Pocztówki wysłane z Kozielska były ostatnim śladem żyjącego Ksawerego Goraka. Potem słuch o nim zginął.

Kiedy Niemcy odkryli groby w Katyniu i prowadzili w związku z tym głośną propagandę, Polacy nie bardzo wierzyli, że oficerów polskich wymordowało radzieckie NKWD.

— *Mama otrzymała dokumenty z niemieckiej, a potem z polskiej komisji Czerwonego Krzyża świadczące o tym że ojciec zginął w Katyniu* — mówi p. Sarnowska. Mimo to, babcia, matka ojca, nie wierzyła, że został zamordowany. Szukała go przez wiele lat po całym świecie. Aż w Ameryce Południowej znalazła jakiegoś Goraka, ale to

nie był jej syn. Babcia zmarła w 1968 roku przekonana, że mój ojciec żyje.

NIE MA ŻADNYCH WĄTPLIWOŚCI

Ksawery Górak został zamordowany w Katyniu i co do tego nie ma żadnych wątpliwości. W 1943 roku wdowa po nim Antonina Górak otrzymała pisemne zawiadomienie niemieckiej i polskiej komisji Czerwonego Krzyża dotyczące ekshumacji i identyfikacji zwłok w Katyniu. W obu rejestrach odnalezionych zwłok, K. Górak figuruje pod tym samym numerem 2265.

SĄD ZAKŁAMUJE PRAWDĘ

W roku 1950 Antonina Górak składa do Sądu Powiatowego w Zielonej Górze wniosek o uzyskanie aktu zgonu męża. Składa dowody na to, że został zamordowany w Katyniu — wspomniane dokumenty Czerwonego Krzyża i dwie pocztówki wysłane z Kozielska.

Mimo niepodważalności tych dowodów Sąd Powiatowy w Zielonej Górze w roku 1951 wydaje orzeczenie, że Ksawery Górak zmarł w dniu 9 maja 1946 roku w nieznannej miejscowości.

— *Ani mama, ani ja nigdy nie mogłyśmy się pogodzić z tym fałszem* — mówi L. Sarnowska. *Matka w ankietach personalnych zawsze pisała: mąż zamordowany w Katyniu. Kolejni dyrektorzy przedsiębiorstwa, w którym pracowała upominali ją: po co pani to pisze, przecież powinno pani zależeć na pracy, bo ma pani córkę na wychowaniu. Mama jednak zawsze tę śmierć ojca zaznaczała.*

CÓRKA DOMAGA SIĘ PRAWDY

Choć niedługo minie pół wieku od męczeńskiej śmierci K. Goraka, jego córka domaga się prawdy potwierdzonej w majestacie prawa, a właściwie odkłamania fałszu ustanowionego w majestacie prawa.

Wiosną bieżącego roku pani Sarnowska udaje się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze z prośbą ustną o wydanie złożonych tam 1950 roku (wówczas był to Sąd Powiatowy) dokumentów związanych ze śmiercią ojca. Urzędniczki obiecują, że będą szukać. Za trzecim razem L. Sarnowska zwraca się do sądu w piśmie. W odpowiedzi otrzymuje pisemną informację z dnia 14 lipca 1989 r. podpisaną przez prezesa sądu, że dokumenty te „prawdopodobnie uległy zniszczeniu w latach 60-tych lub 70-tych z uwagi na trudne warunki przechowywania akt”.

A więc akta, które według obowiązujących przepisów powinny być przechowywane przez 50 lat, zniszczono po kilkunastu latach!

Akt zgonu ojca ustalający wbrew dowodom, że zmarł on 9 maja 1946 roku w nieznannej miejscowości pani Sarnowska odnalazła w Urzędzie Stanu Cywilnego w Zielonej Górze.

20 września 1989 roku Loretta Sarnowska wraz z matką występuje do Wydziału Cywilnego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze o uchylenie nieprawdziwego aktu zgonu ojca. Wnosi także o stwierdzenie, że Ksawery Górak zmarł w dniu 15 maja 1940 roku w miejscowości Katyń koło Smoleńska (ZSRR).

We wniosku do sądu L. Sarnowska pisze:

Bezsporne jest, że Ksawery Górak lekarz jako podporucznik Wojska Polskiego był „internowany” w obozie NKWD. Z obozu tego przesłał dwie pocztówki. Korespondencja ta została w 1950 r. przekazana do sprawy o uznanie za zmarłego.

Obóz w Kozielsku był likwidowany przez NKWD w okresie od 3 kwietnia 1940 roku (pierwszy transport) do 12 maja 1940 roku (ostatni dwudziesty pierwszy transport). Za wyjątkiem nielicznych, przewiezionych do innego obozu, kilka tysięcy pozostałych „internowanych” zostało przewiezionych koleją do stacji Gniezdowo pod Smoleńskiem, stamtąd do lasu w Katyniu, gdzie zostali pomordowani przez funkcjonariuszy NKWD.

Podczas ekshumacji ciało Ksawerego Goraka zostało odnalezione w masowym grobie i w sposób bezsporny zidentyfikowane, m.in. na podstawie legitymacji oficera rezerwy, pocztówki, medalika z łańcuszkiem. Został on wykazany w liście zaginionych oficerów, poszukiwanych przez Polskie Siły Zbrojne tworzone w ZSRR.

Po otwarciu masowych grobów i dokonaniu identyfikacji Ksawery Górak został ujęty w urzędowym wykazie niemieckim ofiar katyńskich „Amtliches Material zum Massenmord von Katyn” — numer rejestru odnalezionych zwłok 2265, a także w „Wykazie ofiar — członków b. Armii Polskiej zamordowanych przez bolszewików w Katyniu”

KIM SĄ LIBERAŁOWIE

MIROSLAW DZIELSKI

1 Liberalowie są rzecznikami rozumu i pro pagatorami wolności. Sądzą oni, że czło wiek stał się rozumny nie raz na zawsze i że stale zagraża mu utrata uzyskanej w wy niku wieloletniego rozwoju świadomości. Rozumność i świadomość dostępna jest człowiekowi jedynie wówczas, gdy spoczywa na nim ciężar wyborów suwerennego pana samego siebie. Rezygnacja z wolności, zrzu cenie jarzma odpowiedzialności oznacza sto pniową utratę samoświadomości i nieuchrony ny powrót do stanu barbarzyństwa. (...)

Liberalowie są indywidualistami. Odrzuca ją jako fałszywe ciepło, jakim otacza jed nostkę anonimowa zbiorowość. Rzeczywiste ciepło ludzkich kontaktów wytwarza się, ich zdaniem, gdy jednostki samodzielne dźwigają ce swój los wspierają własnowolnie, realizu jąc własne cele, z których działanie na rzecz innych jest jednym z najważniejszych. (...)

Liberalowie nie znoszą przymusu. Wierze w siłę przeciwstawiają własny racjonalizm. Nie polega on jednak na oświeceniowym kul cie intelektu. Bardziej od intelektu cenią so bie praktyczny rozum, który zdolny jest wy znażyć jednostce granice jej własnej swo body, czyniąc ją tym samym zdolną do kom promisu i działania na rzecz innych. (...)

2 Liberalowie nie zwalczają ani ateizmu, ani religii, przyznając każdemu prawo do posiadania i głoszenia własnych metafizycz nych przekonań. Chociaż sami niekiedy uwa żają się za agnostyków, ich humanizm jest rodem z chrześcijaństwa. (...)

3 Liberalowie nie są anarchistami. Są par tią porządku. Lecz porządek społeczny jest, ich zdaniem, możliwy jedynie w społe czeństwie, w którym jednostka posiada pra wa i umie szanować prawa innych. Liberalo wie są wrogami anarchii dlatego, że ta jest przeciwieństwem wolności, bo pozwala jed nym naruszać bezkarnie swobody innych. Wierzą, że wolność musi mieć oparcie w oby czajach, które z kolei muszą wywodzić się z opartego na religii systemu wartości. Libera lowie nie są wrogami państwa. Uważają je go istnienie za konieczne, ale nie są skłonni powierzać mu żadnych innych funkcji poza ochroną wolności. (...)

4 Liberalowie są demokratami. Są zwolen nikami równości, ale pojmują ją poprzez godność istoty wolnej. Człowiek jest dla nich wartością nie ze względu na posiadane ty tuły, ordery, stanowiska, ale z racji godności wolnego ducha. Z tak rozumianej godności wypływa właśnie państwowy protekcyjizm wolności. (...)

Liberalowie godzą się z nadużywaniem bo gactwa przez bogaczy, chociaż ich protekcjo nizm działa w znacznym stopniu łagodząco na różnice w zamożności. Rozumieją bowiem, że nie da się uniknąć faktycznych nierów ności i wiedzą, że ci, którzy demagogicznie głoszą hasła idealnego egalitaryzmu ekono micznego są wrogami wolności. Bogaczom

proponują liberalowie różnorodną działalność filantropijną, która z pewnością (jak wyka zały wieloletnie doświadczenia) nie prowa dzi do takiego marnotrawstwa jak scentrali zowane państwowe rozdawnictwo dóbr. (...)

Do poglądów liberalnych, jak wyli czono, przyznaje się obecnie około pięćdziesięciu posłów reprezentują cych PSL, OKP i PZPR. Oni nie tworzą na razie frakcji czy klubu, ale liberalowie są już w parlamencie! I oni najprawdopo dobniej wzrastać będą w siłę przed czerw cowymi wyborami do samorządów tery torialnych.

Ostatnie spotkanie Rakowskiego z Wa lęsą skomentowano następująco: oto roz mawiali przedstawiciele centrum lewego i prawego. Wiadomo zaś, że każdy mebel, na wet stólek, najpewniej stoi jeżeli ma trzy nogi, a nie dwie. Liberalowie chcą two rzyć trzecią nogę powstającego w Polsce systemu społecznego. Na Zachodzie mówi się, iż lata dziewięćdziesiąte będą czasem liberalów, gdyż te właśnie liberalne kręgi są zaangażowane w postęp gospodarki. Ich potencjalną klientelą wybiorczą są warstwy średnie: przemysłowcy, handlow cy, kupcy, a nawet ci pracownicy firm państwowych, którzy obecnie próbują do konać u siebie przekształceń w kierunku własności pracowniczej. Czy jest taka ba za w naszym regionie? Z pewnością tak, choć nierozpoznana. Wszak nie było dotąd skupiającego ją ośrodka. Nie było też mo żliwości publicznego prezentowania libe ralnych poglądów. Od dziś lamy „Gazety Nowej” będą dla nich otwarte. Będą otwar te dla wszystkich, którym lewica się prze jadła.

UWAGA PRZEMYSŁOWCY, RZEMIESL NICY, KUPCY I INNA PRYWATNA INI CJATYWO! Powstaje wasza reprezenta cja. Jak nas poinformował p. Andrzej Buł bak, już jutro, a więc 12 stycznia o godz. 11.00 w zielonogórskim MPIK-u odbędzie się spotkanie założycielskie Oddziału Wiel kopolskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Tęgo samego dnia o godz. 17.00, także w zielonogórskim MPIK-u gościć będzie Ja nusz Korwin-Mikke.

5 Liberalowie są przekonani, że wolność produkowania jest jedną z najważniej szych wolności. Sądzą, że działalność gospo darcza prywatna, spółdzielcza, czy jakakol wiek inna nie powinna podlegać państwowej kontroli. Państwo ma być według nich je dynie czymś w rodzaju policjanta pilnującego przestrzegania zasad przez konkurujące strony. (...)

6 Są więc liberalowie, podobnie jak socja liści, partią postępu. Na postęp mają re ceptę jasną i prostą. Wszędzie i zawsze, jeśli tylko mogą, przyczyniają się do zwiększania wolności. Ich reformy nie są dyktowane przez żadne centrum. Cenią sobie postęp lokalny i częściowy. (...)

7 Liberalów nie zadowala parlamentaryzm. Uważają go za konieczny składnik wol nościowych instytucji, ale zdają sobie sprawę z jego niewystarczalności. Ludzie raz na kilka lat wybierający rząd, a poza tym nie działający politycznie i nie dźwi gający na co dzień ciężaru odpowiedzialności gospodar czej, sądowniczej i administracyjnej nie mo gą rozumieć kłopotów związanych z rządze niem i mogą w swojej sporadycznej działal ności politycznej zachowywać się lekkomyślnie jak dzieci. (...) Dlatego są liberalowie zwolennikami wszelkiego rodzaju samorząd ności: miejskiej, gminnej, stanowej, rzeczni kami zdecentralizowania administracji, finan sów, policji, sądownictwa — wszędzie tam, gdzie jest to tylko możliwe. (...)

8 Liberalowie nie są przeciwnikami nau ko wości. Jednak są przeciwnikami nauko wości w znaczeniu, w jakim posługują się tym pojęciem marksiści. Przeciwnie, wierzą, że przyszłość jest niezapisaną kartą, którą zapełni suwerenna aktywność wolnych ludz kich podmiotów. Przyszłość zależy ich zda niem od nas. (...)

Liberalowie nie sądzą, iż zadaniem nauki jest dawanie ludzkości szczęścia, wiedzą natomiast, że może ona przynieść wiele udo godnień i że przynosi je głównie tam, gdzie nie jest fetyszowana. (...)

9 Liberalowie żyją często w nieliberalnym i nieskorym do przyjmowania wolności społeczeństwie. (...) W społeczeństwie, w któ rym wolność nie została wywalczona w cięż kiej pracy pokoleń, liberalowie nie dążą do władzy, której w takich warunkach nie po trafiliby i nie zechcieliby utrzymać. W takim społeczeństwie ich zadaniem jest praca orga niczna — systematyczne przygotowywanie coraz to szerszych elit wolności dla przyszłe go odpowiedzialnego społeczeństwa. (...)

10 Liberalowie — tak jak ich tu rozumie my — nie są partią w potocznym znacze niu tego słowa. Nie należy również utożsa miać ich z historycznymi liberalami. (...)

Skróty pochodzą od redakcji „Gazety No wej”. Jest to rozdział z książki M. Dzielskie go „Duch nadchodzącego Czasu”.

nika 1989 r. czytamy: „Jak informuje rzecznik prasowy ministra spra wiedliwości — Loretta S. złożyła w Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze wniosek o uchylenie postanowienia b. sądu powiatowego w Zie lo nej Górze z 1951 r. uznającego jej ojca Ksawerego G. za zmarłego i ustalającego datę śmierci na dzień 9 maja 1946 r. w nieznannej miejs cowości.

Wnioskodawczyni twierdzi obecnie (podkreślenie moje — LG) że jej ojciec z zawodu lekarz został w 1939 r. zmobilizowany jako pod podrocznik Wojska Polskiego, następnie internowany i przebywał w obozie NKWD w Kozielsku. Datą jego śmierci był najpóźniej dzień 15 maja 1940 r., a miejscem Katyń koło Smoleńska”.

Panią Sarnowską oburzyło do głębi sformułowanie: „wnioskodawczyni twierdzi obecnie”.

Nigdy bowiem nie twierdziła inaczej.

LUCYNA GRABOWSKA

Z OSTATNIEJ CHWILI

Już po oddaniu tego tekstu do druku w Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze odbyła się rozprawa. Sąd uznał, że Ksawery Górak zmarł 15 maja 1940 roku w miejscowości Katyń koło Smoleńska.

— numer 2265 na stronie 37 tego wykazu. Rejestr ten był sporządzony przez Polaków, obecnych przy ekshumacji zwłok w Katyniu.

W „Liście katyńskiej” Adama Moszyńskiego Ksawery Górak jest wykazany jako zmarły i zidentyfikowany w Katyniu na stronie 64, natomiast w katyńskiej „Liście ofiar i zaginionych” Szczęśniaka na stronie 59.

Sprawa wniesiona do sądu przez L. Sarnowską jest precedensowa.

* * *

O mającym się odbyć „procesie o śmierć w Katyniu” pisała w pa ździerniku i listopadzie br. codzienna prasa. W notatce sygnowanej przez PAP zamieszczonej w „Gazecie Lubuskiej” z dnia 18 paździer-

Śmierć w spalonych dekoracjach

Trzy dni wcześniej — w czwartek — występował teatr angielski TNT, a w nocy z niedzieli na poniedziałek sala teatralno-widowiskowa w „Polskiej Welnie” na Wrocławskiej — splonęła.

Pożar jak pożar specjalnych atrakcji z fajerkami nie było. Rzec można, zwykłe spalanie, niemalże rutynowe. Kopcił się kawałek budynku, ogień ugaszono i wreszcie straty oszacowano.

Na pogorzeliu jednak pozostał studencki teatr „Pars-pro-toto”, który w Polskiej Welnie miał swoją siedzibę. W poniedziałek członkowie teatru miast odbyć zaplanowaną próbę, oglądali spalone wyposażenie: reflektory, nastawnię światła, kolumny nagłośniujące i dekoracje. To wszystko poszło z dymem.

Natychmiast z pomocą zaoferowali się studenci z zaprzyjaźnionego kabaretu, a „Pars-pro-toto” zwrócił się do zielonogórskich instytucji o pomoc, jako że wyjeżdżał na Ogólnopolski Festiwal Teatrów Amatorskich do dalekiej Dąbrowy Górniczej.

„Robur” udostępnił Ośrodek Metodyki Kultury, a także część nastawni światła, która w teatralnych przedsięwzięciach „Pars-pro-toto” ma zasadnicze znaczenie. Pozostała część nastawni, a także reflektory, dekoracje otrzymali z Mrowiska. Coś tam jeszcze dorzucił Zielonogórski Ośrodek Kultury i klub „Gęba”. Solidarność grupowa jeszcze raz okazała się silniejsza od instytucjonalnych ani mozi.

Teatr wyjechał i nie zawiódł. Zgarnął gros nagród indywidualnych i zespołową. Za wizję plastyczną i muzykę wyróżnieni zostali Agnieszka Bortnowska i Jacek Olejarski. A za zorganizowanie przestrzeni wyobraźni, w tym wypadku reżyserię, nagrodę otrzymał animator teatru i jego kierownik Roman Więckowski. Ale teatr wrócił.

Czas na refleksję i rozmowę z zawiadującym teatrem. Rozmowę o sytuacji pogorzeli, planach na przyszłość i w ogóle. Roman Więckowski jest rozmowny, nie dzieli włosa na cztery i jest optymistą, co samo w sobie jest godne podziwu.

W Zielonej Górze sala w Polskiej Welnie była jedyną, gdzie teatr mógł występować. Swego czasu szukał atrakcyjniejszego miejsca, w którym możliwości rozwoju byłyby lepsze. Wypatrzył taką w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, tak zwaną „salą dębową”. Stała i stoi pusta, użyczana przez dyrektora Chmielewskiego — a jakże! — na zebrania partyjne zlecane przez Komitet Wojewódzki wiadomej partii. Mówię, że to był właśnie teatr. A w końcu nie żyjemy jeszcze w społeczeństwie postkomunistycznym. Ci sami ludzie nadal robią kulturę w naszym mieście i, mówiąc łagodnie, robią to źle. W związku z „salą dębową” zostało wysłane pismo do Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego. Oczywiście nie raczono odpowiedzieć, bo po co?

Pytam R. Więckowskiego o sam teatr, jego formułę, odbiór w społeczeństwie. Bo kultura, choć to strawa duchowa, nie należy do pierwszych życiowych potrzeb. Wymaga wyjątkowo mocnego alibi.

„Pars-pro-toto” jest teatrem amatorskim, tworzonym przez studentów zielonogórskiej WSP. W tej chwili zespół tworzy grupa 17 ludzi. Skierowany jest w stronę młodzieży i ta wypełnia salę na przedstawieniach. „Epizod”, bo tak brzmi tytuł ostatniej premiery, miał osiem przedstawień zawsze przy pełnej widowni. Język jakim teatr komunikuje się z publicznością stara się być nowoczesny, a więc zrozumiały dla ludzi młodych. Operuje środkami, rzecz jasna na miarę swoich możliwości, lecz takimi, które wyrastają z wra-

żliwości i estetyki bliskiej młodemu pokoleniu.

„Pars-pro-toto” pracuje swoją metodą, którą w dużym uproszczeniu można określić jako formułę otwartą. Wyrasta więc z najlepszych korzeni polskiej awangardy, która przecież zrobiła furorę na świecie. Nazwa nie tego grotowszczyzną jest nieco mylącym uproszczeniem, ale podobnie jak w „Laboratorium” — w czasie prób, i w trakcie przedstawień odbywa się: szukanie znaków tożsamości. Dotyczy to takich sfer działalności człowieka jak: polityka, moralność, obrzęd.

A plany, przyszłość? Teatr planował warsztaty, drobne imprezy parateatralne, wreszcie prezentacje teatrów o podobnej formuły z innych ośrodków. Bo w kraju, i nie tylko, dzieje się wiele nowego, działania alternatywne z pudła sceny wyszły na ulicę. To nie tylko wszelkie -of, ani nawet -of, -of. Pomarańczowa Alternatywa jest (była) przecież przeniesieniem aspiracji najmłodszego pokolenia, w ten dość kontrowersyjny sposób, na ulicę, w tę zniechęcającą rzeczywistość, którą zgotowały im starsze pokolenia. Na wiosnę zabukowany był przyjazd Sceny Placowej Mądziaka, Mandali z Krakowa, czy dwóch ostatnio głośnych teatrów lubelskich: Sceny Szczęść i Grupy Chwilowej. Chyba trzeba będzie z tych ambicji zrezygnować.

Teatr „Pars-pro-toto” i nim zarządzający stoją wśród spalonych dekoracji. Bohater Róże wiczka umierał w termach Karakali, lecz sezon nie był jeszcze otwarty. Zielonogórski teatr studentów tymczasem sypie sobie popiół na głowy po chudym karnawale nicości.

To nie metafora, a rytuał. Szkoda. Tymczasem Teatr Lubuski otrzymał od Dyrektora Wydziału Kultury UW kolejną, słoną dotację.

WALDEMAR MYSTKOWSKI

OGŁASZAJ SIĘ W „GN”

UWAGA: Biuro Reklam „Gazety Nowej” czynne jest od pn. do pt. w godz. 12.00 — 14.00.

Adres: pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01, 709-66.

U nas taniej!

NAJNOWSZE PŁYTY,
NAJLEPSI
I NAJPOPULARNIEJSI
WYKONAWCY

Najtaniej, najlepiej, najszybciej — nagrasz lub wypożyczysz w Zielonej Górze przy ul. Świerczewskiego 34/1 WYPOŻYCZALNIA PŁYT COMPACTOWYCH „SMIAŁEK”

EW

„EURO-WIGA”
Spółka z o. o.
ul. Niecała 19
65-186 Zielona Góra
Tel. 717-08
TLX 432142 ZG EX PL

»EURO-WIGA«

spółka z o. o.

oferuje usługi transportowe

w zakresie transportu międzynarodowego

samochodem ciężarowym o ładowności 25 ton.

CONSTECH

PRZEDSIĘBIORSTWO WPROWODZENIACH TECHNOLOGICZNYCH „CONSTECH” SPÓŁKA SA - JGU 65-268 ZIELONA GÓRA tel. 54-05 i 221-99 tlx 0433584 telefax 67230

Przyjmuje do realizacji zlecenia w zakresie:

I. HYDROGEOLOGII:

1. Odwodnienie obiektów budowlanych — ekspertyzy, projekty, doradztwo, — wykonawstwo, w tym zestawami igłofiltrowymi.
2. Wzmocnienie podłoża gruntowego: budynków, zbiorników, osadników itp.
3. Wzmocnienie skarp.
4. Operaty wodno-prawne na pobór wody i odprowadzanie ścieków.
5. Chemiczna renowacja studni: ekspertyzy, projekty, wykonawstwo.

II. GEOLOGII I GEOTECHNIKI:

1. Techniczne badania podłoża gruntowego: — ocena stopnia zagęszczenia gruntów, — ekspertyzy geotechniczne.
2. Uszczelnianie pęknięć w zbiornikach, osadnikach, mostach, wiaduktach, przejściach podziemnych — metodą iniekcyjną.

III. KOMPLEKSOWE EKSPERTYZY:

1. Budowli inżynierskich.
2. Budowlane.

IV. OCHRONY ŚRODOWISKA

1. Pomiar emisji pyłów i gazów.
2. Analiza rozprzestrzeniania się zanieczyszczeń.

V. PRAC WYBURZENIOWYCH METODĄ WYBUCHOWĄ:

1. Wyburzanie budynków, kominów, obiektów podziemnych, wolnostojących itp.
2. Usuwanie pni drzew.
3. Inne prace sapersko-minerskie.

VI. BEZPIECZEŃSTWA POŻAROWEGO

1. Plany obrony p.poż. i ewakuacji, etalizacja sprzętu gaśniczego.

VII. DORADZTWA EKONOMICZNO - FINANSOWEGO.

VIII. SZKOLEŃ, KONFERENCJI, SEMINARIÓW. Z SZEROKIEGO ZAKRESU AKTUALNYCH ZAGADNIENI GOSPODARCZO-SPOŁECZNYCH.

GWARANTUJEMY KRÓTKIE TERMINY, DOŚWIADCZONYCH SPECJALISTÓW, NIEWYSOKIE CENY, ZLECENIA PRZYJMUJEMY POD ADRESEM — JAK WYŻEJ.



EURO-WIGA
Spółka z o. o.
ul. Niecała 19
65-186 Zielona Góra
Tel 717-08
TLX 432142 ZG EX PL

„EURO-WIGA”

zaprasza do sklepu firmowego przy ulicy Niepodległości 11a gdzie można nabyć:

- zestawy lakiernicze metalic
cena zestawu na jeden samochód ok. 500 tys. złotych,
- farba podkładowa samochodowa
cena 15 tys. kg.

W/w towary pochodzą z importu z RFN i Francji.



„LOPO”
PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE
spółka z o.o.

65-364 Zielona Góra, ul. Kożuchowska 15a, tel. 719-67

OFERUJE:

Kompleksowe usługi remontowe, remonty kapitalne, średnie, bieżące i awaryjne

- kotłów przemysłowych i centralnego ogrzewania,
- urządzeń technologicznych kotłowni, wymiennikowni węzłów cieplnych, stacji uzdatniania wód i ścieków,
- sieci ciepłowniczych, wodociagowych, kanalizacyjnych wraz z robotami termoizolacyjnymi

Kompleksowe roboty ogólnobudowlane:

- prace remontowe i adaptacyjne,
- prace inwestycyjne.

ZAPEWNIAM:

- wysoką jakość wykonywanych usług
- krótkie terminy realizacyjne,
- przystępne ceny.



PRZEDSIĘBIORSTWO WDRÓŻEŃ TECHNOLOGICZNYCH
„C O N S T E C H” SA (j.g.u)

Zakład Usługowo-Handlowy Agencja „DREWNEK”
65-417 Zielona Góra, ul. Licealna 6, tel. 50-19

Nawiążemy współpracę z zaopatrzeniowcami w branży budowlanej, instalacyjnej, sanitarnej, elektrycznej oraz drzewnej

Zapraszamy do współpracy ludzi energicznych i operatywnych.



KOMIS

ul. Armii Czerwonej 20
66-100 SULECHÓW

„Po piętnastu latach oczekiwania otrzymałem mieszkanie. Drzwi dla przyjaciół otwarłem. Czas otwarcia — luty br.

Paweł Suder”



PRZEDSIĘBIORSTWO WDRÓŻEŃ TECHNOLOGICZNYCH

„C O N S T E C H” SA (j.g.u)

Zakład Usługowo-Handlowy Agencja „DREWNEK”
65-417 Zielona Góra, ul. Licealna 6, tel. 50-19

Nasza Agencja oferuje między innymi:

- wapno
- cement
- gips
- rury
- armaturę sanitarną
- wszelką stolarkę budowlaną
- meble kuchenne i ogrodowe

Zapewniamy również dostawę do klienta

ZAPRASZAMY

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE

PROHANUS sp. z o.o.

65-417 Zielona Góra, ul. Licealna 6, tel. 50-19, tlx. 043-3584

PRODUKUJE I SPRZEDAJE:

- membrany stykowe do ZX Spectrum i ZX Spectrum
- klawiatury membranowe różnego typu do urządzeń automatyki przemysłowej
- automatyczne wyłączniki pracy jałowej spawarek i zgrzewarek — AWPJ
- przekaźniki ochronne do silników 3-fazowych — PGS/3f
- automatyczne załączniki zmierzchowe — AZZ
- przekaźniki czasowe — PO-1/OWZ
- przekaźniki wykonawcze do rejestratorów — PO-2
- akustyczne sygnalizatory zaniku napięcia w sieciach 3-fazowych — ASZN.

ZAPRASZAMY

Biuro Doradztwa Prawnego **LEX**

sp. z o.o.

BIURO DORADZTWA PRAWNEGO

„LEX”

sp. z o.o.

proponuje specjalistyczne usługi prawne w zakresie:

- pomocy prawnej i ekonomicznej w podejmowaniu i prowadzeniu przedsięwzięć typu joint-ventures,
- zakładania spółek akcyjnych i spółek z ograniczoną odpowiedzialnością,
- przekształceń własnościowych istniejących przedsiębiorstw i spółdzielni,
- doradztwa z dziedziny prowadzenia eksportu i importu towarów i usług.

Nasz adres:

Zielona Góra
ul. Reja 6
tel. 50-83
tlx 43 35 40

czynne w godz. 9 — 15

ZAPRASZAMY

CZWARTEK 11.01.

PROGRAM I

- 8.05 Rytmy ciała: Rytmy metaboliczne
8.35 Domator: Nasza poczta Moda dla otyłych
8.50 Domowe przedszkole
9.15 DT Wiadomości
9.25 „Policjanci z Miami” — odc. pt. „Zabójstwo na zlecenie” — serial krym. prod. USA
10.30 Domator: Przy herbatce
11.10 Historia (kl. I lic.): Początki państwa polskiego
11.40 MEN informuje
12.00 Spotkanie z lit (kl. IV): Baśnie
12.50 Sylwetki historyczne: Karol Li belt
13.30 TTR. Prod. rośl. sem. III — Uprawa bobiku i lubin
14.00 TTR. Prod. zwierz., sem. III — Hodowla karpia i pstrągów
14.50 TKR. Rasy i typy bydła
15.00 Fizyka dla humanistów: Fantastyka naukowa
16.10 MEN informuje (powt.)
16.20 Program dnia i Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: Kwant, a w nim „Ordy” — serial anim. prod. japońskiej
17.15 Teleexpress
17.30 Kalejdoskop — mag. wojsk.
17.55 „Poza rok 2000” — film dok. prod. australijskiej
18.25 Magazyn katolicki „10 minut”
19.00 Dobranoc: Dwa kopy i kurek z ratuszowej wlezy
19.10 Interpelacje (1)
19.30 Wiadomości
20.05 „Policjanci z Miami” — „Zabójstwo na zlecenie” — serial krym prod. USA
21.35 Sport
21.45 Pogaz — mag. aktualności kul.
22.30 Program publicystyczny
23.00 DT — Echa dnia
23.15 Jutro w programie
23.20 23.50 Język angielski (42)

PROGRAM II

- 16.50 Język rosyjski (12)
17.25 Program dnia
17.30 Psychostudio
18.00 Program lokalny
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone kino „Ze świata roślin” — film przyrodniczy
20.00 Wielki sport: Puchar Europy koszykowiec mężczyzn, Lech Poznań — Philips Milano
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Teatrálne „Dwójki” Hans Fallada — „Pajak”
22.45—23.50 Komentarz dnia

PIĄTEK 12.01

PROGRAM I

- 8.35, 10.35 „Domator” — Nasza poczta
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — Wiadomości
9.25 „Carscy kadeci” (2) — film muzyczny ZSRR
11.10 Od Wersalu do Poczdamu
12.00 Spotkania z lit., kl. 2 — M. Kopnicka
12.50 W Europie nowożytny
13.30 14.00 TTR — mat i lit., sem. I
15.10 „W szkole i w domu”
15.30 NURT — Edukacja pozaszkolna
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport”
17.55 „Wawel Akropolis” — film dok.
18.30 „Rzeczpospolita samorządna”
19.50 Weekend w „Jedynce”
19.00 Dobranoc: „Węgierskie bajeczki”
19.10 „Teraz” — tyg. gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 Akademia filmowa „Człowiek z marmuru” — pol. dram. społ. czno-polityczny, reż. A. Wajda
22.55 Sport
23.05 „Kontrapunkt”
23.35 DT — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 „Wzrockowa lista przebojów” Marka Niedzwieckiego
18.00 Program lokalny
18.30 „O czym się mówi”
18.50 Spiewa, Stanisława Celińska
19.30 Dookoła świata — „W kraju ognia i lodu”
20.00 „Tele-dziwliwka”
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka
21.30 Panorama dnia
21.45 „Moskiewskie słońce” — rep.
22.55 Filmy Woody Allena: „Wszystko, co chciałybyście wiedzieć o seksie, ale boicie się zapytać” — film fab. prod. USA
0.20 Komentarz dnia

SOBOTA 13.01.

PROGRAM I

- 7.00, 7.30 TTR Mat. i lit., sem. III
8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie” — pr. rekreac.
9.00 „Drops” oraz w kinie Dropsa: „Jelonek” (10) — s. prod. Jug.
10.30 DT — Wiadomości
10.40 „Śladami kultur przedinkaskich” — film dok.
11.10 „Bellona” — mag. wojsk.
11.40 „Laboratorium” — „Czy może być czystszy?”
12.10 „Smak życia”
13.05 TV Teatr Prozy: Zofia Nalkowska „Granica”, cz. I, reż. Jan Bieżyński
14.20 „Życie” — mag. ekologiczny
14.45 „Polityka politycy” — Szymon Peres
15.15 Filmy o miłości „Jowita” — film prod. pol., reż. Janusz Morgenstern, wyk.: D. Olbrychski, B. Kwiatkowska, Z. Cybulski
16.45 „Flesz” — mag. muz.
17.15 Teleexpress
17.30 Premie i premiery
18.30 „Bulik”
19.00 Dobranoc: „Przygody misia Co ralgola”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Wiadomości
20.05 „Dziesiąta ofiara” — film fab. prod. włoskiej, reż. Miro Petri, wyk.: M. Mastroianni, U. Andrews i inni
21.35 Sport
21.55 „Tydzień w polityce”
22.05 „Koncert spełnionych życzeń”
23.05 Telegazeta
23.15 Kino Sensacji: „Yoc Valachi” — film fab. prod. franc.-wios.

PROGRAM II

- 13.30 „Czas akademicki”
14.00 „W świecie ciszy”
14.25 „5-10-15” — pr. dla dzieci i młodzieży
16.00 Małe Kino: „Patagońskie żywioły” — „Zielen dalekiego południa” — film dok.
16.25 Studio Sport
17.00 „Fason” — pr. rozrywkowy
18.00 Program lokalny
18.30 „Solidarność przeciw apartheidowi” — koncert muzyki reggae
19.30 „Alfa i Omega”
20.00 „Marek i Michel” — koncert duetu fortepianowego
20.40 Reportaż
21.10 „Muzyka i polityka”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Znowu w Brideshead” (2) — serial prod. ang.
22.35 „Skąd się wzięłam, gdzie byłem?” — rep.
22.50 Komentarz dnia

NIEDZIELA 14.01.

PROGRAM I

- 7.00 „Witamy o siódmej”
7.50 „Notowania”
8.15 „Tydzień”
9.00 „Telecrank” oraz w kinie: Telecrank „Sześćdziesiąte urodziny Myszkki Miki” (2) — film anim. prod. USA
10.30 DT — Wiadomości
10.35 „Złoto” (5) — „Mit i rzeczywistość” — serial dok. prod. wł.
11.10 „Kraj za miastem”

- 11.40 Telewizyjny koncert życzeń
12.25 Teatr dla Dzieci: Wojciech Graniczewski i Andrzej Sikorowski „Ciuchcie z piosenkami, czyli opowiadanie ciotki Matyldy”, reż. Wojciech Graniczewski
13.20 „Morze” — mag.
13.40 „Pieprz i wanilia — Z wiatrem przez świat”
14.25 „Antena”
14.50 Sportowa niedziela
15.35 „Panra dziedziczka” — serial prod. brazylijskiej
17.15 Teleexpress
17.30, 18.35 Artysty dla Rzeczypospolitej — Aukcja dzieł sztuki w Zachęcie
17.55 Muzyczna telewizja — Rock Express
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy Kaziora Donalda”
19.30 Wiadomości
20.05 „Dekalog, sześć” — film TP, reż. Krzysztof Kieślowski
21.05 „Z dni — Świat”
21.35 Sport
22.15 Telegazeta
22.20 Premiery po latach — Filmy Józefa Blachowicza: „Oblicze zbrodni” (cz. 1)

PROGRAM II

- 9.40 Przegląd tyg. (dla niesłyszących)
10.15 Film dla niesłyszących: „Dekalog, sześć” — film TP
11.15 „Peryskop” — pr. wojsk.
11.45 Jutro poniedziałek
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do...”
13.10 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
13.25 Kino Familijne: „Bajarz” (3) — „Trzy kruki” — serial prod. ang.
13.50 „Polacy” — film dok.
14.55 Podróże w czasie i przestrzeni „Wędrowni ludów nad Pacyfikiem” (11-ost.) — serial dok. prod. austral.
15.55 „Być tutaj” — Gawęda prof. Wiktora Zina
16.10 Biografie: „Montgomery Clift — Książę” — film dok. prod. wł.
17.10 Studio Sport
17.30 „Bliżej świata” — TV-sat.
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
19.30 „Robert i Klara” — widowisko poetycko-muz., wyk.: Krystyna Makowska, Krzysztof Kolberger
20.00 Studio Sport
21.00 Program rozrywkowy
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć” (20) — serial prod. USA
22.45 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 15.01.

PROGRAM I

- 13.30, 14.00 TTR — Chem. i biol., sem. I
14.30 TKR — Krzyżowanie towarowe
15.30 NURT — Sens życia — Antygon na i racja działania
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Luz” — pr. nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie”
17.55 Wędrowni dalekie i bliskie — „W obronie kobiet” — film dok. prod. franc.
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc: „Kot Leopold”
19.10 „W Sejmie i Senacie”
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr Telewizyjny — Antonio Buro Vallejio „Koncert Świętego Owidiusza” reż. Piotr Mikucki
22.05 Sport
22.15 „Łowcy faktów”
22.45 DT — Echa dnia
23.05 Język francuski (11)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (13)
17.30 Antena „Dwójki”
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
18.00 Program lokalny
18.30 „Zmagania o Polskę” (2) — „Ułudy świat” — s. dok. prod. ang.
19.30 „Życie muzyczne”
20.00 „Auto-Moto-Fan-Klub”
20.40 „Studio Hi-Fi”
21.30 Panorama dnia
21.45 Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego.
22.05 „Heimat” — serial prod. RFN
23.05 Komentarz dnia

WTOREK 16.01.

PROGRAM I

- 8.35, 10.15 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — Wiadomości

- 9.25 „Dzień dobry i do widzenia” — film TP
11.10 Hist. kl. I lic. — Polska w dobie rozbięcia dzielnicowego
12.00 Spotkania z lit., kl. IV — L. Kruczkowski: „Niemcy”
13.30, 14.00 TTR — Prod. rośl. i zw., sem. III
14.30 TKR — Rozrod
15.00 Powtórka przed maturą — Spotkania z lit. — Poczta krajowa XIX wieku
15.35 „Kim być?” — pr. 15-latków
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak”
16.50 Kino Tik-Taka: „O chłopcu, który chciał uczyć czarowania” — film NRD
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia” — Skansen Europy — Albania
17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
18.15 „W stronę rynku”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc: „Przygody kotka Damiana”
19.10 „Oo A do Z”
19.30 Wiadomości
20.15 „Dzień dobry i do widzenia” — film TP
21.10 Sport
21.20 „A jednak życie — Festiwal życia” (2)
22.25 DT — Echa dnia
23.40 „Dwa brzegi” — film dok.
23.15 Język rosyjski (13)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (43)
17.30 „Klub ludzi z przeszłością”
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
18.50 „Ekspres reporterów” — wydanie specjalne
19.30 Magazyn narciarski
20.00 „Non stop kolor” — mag.
21.00 „W kręgu sztuki” — film dok. prod. wł.
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio film. Karola Irzykowskiego — „Kartka z podróży” — film fab. prod. pol., reż. Karol Dziuk
23.05 Komentarz dnia

ŚRODA 17.01.

PROGRAM I

- 8.05 Przewidy i morza
8.35, 10.25 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — Wiadomości
9.25 „Koty to dranie” — film TP, reż. Henryk Bielski
11.10 Drogi do niepodległej
12.00 Spotkania z lit., kl. II lic. — Liryki J. Słowckiego
12.50 Wśród ludzi — Gospożarka
13.30, 14.00 TTR — Prod. rośl. i zw., sem. I
15.00 Muzyka, kl. I
15.30 NURT — Rozmowy o szkole
16.00 Program dnia — Telegazeta
16.05 TV informator wydawniczy
16.25 Dla młodych widzów: „Kameleon”
16.50 Dla dzieci: „Trąba”
17.15 Teleexpress
17.30 Puchar Świata w skokach narciarskich — Zakopane
18.25 „Dawniej niż wczoraj”
19.00 Dobranoc: „Wyprawy profesora Gąbki”
19.10 Oferty „Pogaza”
19.30 Wiadomości
20.05 Wojna i film: „Zakazane piosenki” — pol. film fab., reż. Leonard Buczkowski
22.00 Sport
22.10 „Sensacje XX wieku”
22.40 DT — Echa dnia
22.55 „Plus minus” pr. publ.
23.25 Język angielski (13)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (11)
17.30 „Spiewanie w Kraju Basków” — reportaż
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Pokój niżej” (2) — „Bilety do teatru” — serial prod. ang.
19.30 „Rotarianie w Warszawie” — reportaż
20.00 Przegląd PKF
20.40 „Przebieg muzyczny” (2)
21.00 „Ze wszystkich stron” — „Miasto otwarte” — rep.
21.30 Panorama dnia
22.00 „Przyjaciele” (3) — „Praca” — serial TP
23.20 „Telewizja noc”
0.05 Komentarz dnia

Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie dokonywane przez TVP w ostatniej chwili.

GAZETA NOWA

Redaguje Kolegium: Andrzej Buck (sekretarz redakcji), Andrzej Gajda, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer (redaktor naczelny), Konrad Stangiewicz Stale współpracują: Leszek Krotulski-Krechowicz (fotoreporter), Irena Kubicka, Lucyna Malachowska-Grabowska, Witold Michorzewski (grafik). Kierownik redakcji: Krystyna Kulbicka. Adres redakcji: Zielona Góra pl. Obrońców Stalingradu 13. tel. 30-01 i 709-66. Wydawca: „ALPO” — SC, Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, telex 0432220, fax 66622.